Kolejny rozdział, fakt, trochę to trwało, ale chyba warto było. Tym razem wszystkiego jest więcej, stron, postaci, akcji, stron (ponad 80)... wszystkiego!!! Tym razem odwiedzimy USA (ale już bez wizy). Mane 6 czeka jazda bez trzymanki, a tym razem nie chodzi o ratowanie świata! Ten rozdział jest trybutem dla pewnej serii gier, którą zagrywałem się za dzieciaka z bananem na mordce. Niestety obecnie jest ona zapomniana i nie rozpoznawana[1]. Główni jej bohaterowie pasowali jak ulał do konwencji, którą obmyśliłem, więc ich po prostu wkleiłem. Stworzyłem też masę OC-ków w tym rozdziale, o których także usłyszycie w przyszłych rozdziałach. Krótko mówiąc, mam nadzieję, że się spodoba. Ja jestem z niego bardzo zadowolony, jestem ciekaw czy czytelnicy także będą.

https://docs.google.com/document/d/18bup2ypy0U19sPrT8Pr_EvsTgFVSoTZjnPuTcj2i2no/edit?usp=sharing

mapka ogólna rozdziału.

Rozdział VI

Autor: Ngageman

Korekta: JeT.Wro, Kredke, Gandzia i wiele innych dobrych duszyczek.

Księżniczka Celestia rozpoczęła długofalową kampanię informacyjną, tłumaczącą kucykom plany na przyszłość i cele unii. Miało to także zmienić ich nastawienie do ludzkości i nowych sojuszników Equestrii. Łączyło się to z szeregiem imprez kulturalnych. Dziesiątki koncertów, spotkań i wystaw, mających na celu ukazanie ludzi i ludzkości w zupełnie innym niż dotychczas świetle. Zniesiono lub zmniejszono także cła, co ułatwiło handel po obu stronach bariery. Niestety nie obyło się bez przykrych incydentów. Pojawiały się gatunkistyczne hasła, kilkakrotnie dochodziło do przepychanek bardziej nacjonalistycznie nastawionych grup z obu stron barykady. Udaremniono także próbę rozpylenia eliksiru ponyfikacyjnego w czasie jednego z koncertów. Księżniczka Celestia, szczególnie po tym ostatnim, była wściekła, publicznie potępiła zajście, grożąc kolejnym spiskowcom, którzy podążą tą drogą surowymi konsekwencjami.

[1] Co to za seria, nie powiem, sami odgadnijcie.

Wtedy przyszła wiadomość z Ameryki Północnej. Graniczący z barierą stan Illinois, w którym zgromadziła się większość amerykańskiej Polonii, wysłał do Rzeczypospolitej oficjalne pismo o chęci przyłączenia się do ziemi przodków. Po dłuższej debacie z udziałem Rady Ministrów i nowo wybranej Rady Królewskiej zdecydowano, iż najlepszym rozwiązaniem będzie wysłanie kontyngentu w celu pomocy i ustabilizowania sytuacji w regionie, który był wręcz opanowany przez gangi, grupy przestępcze oraz FAE. Z powodu obecności na okolicznych terenach obywateli Equestrii Rada Królewska zarekomendowała, by wysłać poza oddziałami polskimi świeżo przeszkolonych rekrutów z Gwardii Equestriańskiej. Mimo pewnych obiekcji ze strony Ministra Obrony i wątpliwości księżniczki Luny, czy to aby nie za wcześnie na wysłanie rekrutów na jakąkolwiek misję, Celestia przyjęła ten pomysł bardzo entuzjastycznie, tym bardziej, że byłby to argument świadczący o tym , że współpraca kwitnie. W czasie spotkania na osobności Grabarczyk natomiast zaproponował możliwość rozszerzenia pomocy o miejscową ludność i próby utworzenia czegoś na wzór nowej Unii Ameryki Północnej. Księżniczki nie miały zastrzeżeń do tego pomysłu. Celestia zaproponowała, by Twilight i jej przyjaciółki działały jako ambasadorki dobrej woli. Kontyngent pokojowy został więc wysłany i od ponad dwóch miesięcy działał na terenie Stanów.

Richmond, Wirginia, USA 15.52 25.09.2026r.

Dwa Rosomaki jechały polną drogą między zalesionymi wzgórzami w stronę najbliższej osady, Big Horn. Mieszkająca tuż przy barierze mieszana społeczność 6 000 kucyków i ludzi nękana była przez ciągłe ataki Frontu Anty Equestriańskiego. Trzy dni temu mina pułapka raniła dwoje dzieciaków i źrebaka. Miasteczko poprosiło o wzmocnienie patroli i złapanie winowajców. Teren akurat znajdował się pod jurysdykcją punktu nr 36. Był to kolejny rutynowy patrol, jaki co cztery, pięć godzin poruszał się tą drogą. Raporty mówiły, że w tej

okolicy FAE jest wyjątkowo aktywny, przez co sektor miał kod żółty. Dowodzący patrolem starszy sierżant Stefan Cieślak był zmęczony i poirytowany. Dowództwo uparło się, by na patrole, nawet te o zwiększonym ryzyku, zabierać także kucyki. Od samego początku pomysł mieszanego kontyngentu był dla niego idiotyzmem. Kuce po prostu się do tego nie nadawały, nawet po półrocznym szkoleniu w obsłudze broni (Boże, dawać komuś bez palców broń!!). Już w czasie pierwszej wymiany ognia jedynym osiągnięciem kucyków było podziurawienie jednej z ciężarówek korpusu i wprowadzenie totalnego chaosu w grupie, przez co sprawcy ataku na konwój uciekli, cud, że nikt nie został ranny. Fakt, musiał to sam przed sobą przyznać, kucyki bywały przydatne. Pegazy były świetnymi zwiadowcami, o ile nie popisywały się swoimi lotniczymi umiejętnościami, natomiast jednorożce potrafiły zrobić użytek z tej całej magii, sam widział, jak piątka jednorożców wspólnymi siłami wyciągnęła Rosomaka z głębokiego rowu, ale w jednostkach liniowych…? Sam miał w patrolu trójkę kopytnych. Żółtego pegaza Yellow Flare, który najprawdopodobniej nie znał frazeologizmu „siedź spokojnie na dupie", bo zawsze wiercił się tak, jakby miał owsiki, brązowego kuca Brown Mane, który z powodu braku tego całego „znaczka" był najsmutniejszym kopytnym w całym punkcie i praktycznie nie słuchał, co się do niego mówiło, tylko siedział ze spuszczoną głową oraz jednorożca płci żeńskiej Blue Ribbon, którego ciekawość kiedyś zabije. Gdy lewitowała nie wiadomo gdzie znalezioną uzbrojoną minę przeciwpancerną w kierunku koszar „by jej się lepiej przyjrzeć", saperzy przez 2 dni sprawdzali cały obóz. Miał więc do kucy bardzo chłodny stosunek. Nie miał jakoś ani czasu, ani ochoty, by niańczyć tę trójkę. Wtem kierowca, kapral Malinowski, zatrzymał się.

- Sierżancie, podejrzany pakunek na drodze – Sierżant spojrzał przez peryskop. Na samym środku drogi leżała drewniana skrzynia. Cwaniaczki zostawiły coś na drodze.

- Malina, powiadomcie saperów, że ktoś zostawił nam „prezent" na drodze - Zanim jednak powiadomił drugi wóz patrolu o zmianie planów, usłyszał za sobą odgłos stukotu kopyt i pytanie zaintrygowanej Blue Ribbon.

- Gdzie jest ten prezent, nie widzę - Odwrócił się po to, by zobaczyć tył jednorożca, który wspiął się na drabinkę i spoglądał z wieżyczki transportera, wystawiając głowę na zewnątrz pojazdu. Sierżant jednym pociągnięciem za ogon wciągnął ją z powrotem do środka. Właśnie

w tym momencie padł strzał, który odbił się rykoszetem od pancerza transportera.

Natychmiast po tym serie pocisków z ciężkich karabinów maszynowych zaczęły odbijać się od burt transporterów. Strzelcy próbowali zlokalizować nieprzyjacielskie stanowiska ogniowe. Cieślak zaklął pod nosem. Byli na bardzo ciasnej drodze, a pagórki i drzewa nie pozwalały na jakieś gwałtowniejsze manewry. Jeszcze okaże się, że tamci mają granatnik i patrol zamieni się w rzeź.

- Powiedz Traktorzyście, by wycofał się czym prędzej, spadamy stąd – Zwrócił się w kierunku strzelca siedzącego na wieży - Cyngiel, napierdalaj do każdego podejrzanego krzaka, przekażcie Rambo, by robił tak samo.

- O TAAK, WRESZCIE COŚ SIĘ DZIEJE!!!- Podekscytowany głos Yellow Flare świadczył, że był gotów do czynu i bohaterskich akcji.

- Ty, kurczak, nie podskakuj, tylko siedź na dupie.- Z ust trzymającej się za obolały ogon Blue Ribbon padło obrażone:

- ZA CO? - Sierżant nachylił się nad jej głową.

- Za debilizm, głupotę i całokształt. Kiedy w tym twoim pastelowym łbie zrozumiesz, że nie jesteśmy na jakiś pieprzonych wakacjach? Kurwa jest na „gorącym terenie", a wystawia łeb na zewnątrz, jeszcze sobie tarczę do rzutków…- Kontynuowałby, gdyby nie zobaczył pierwszych łez w jej oczach, klacz zwiesiła głowę i bez słowa usiadła na miejsce. Widać było, że Flare chce stanąć w jej obronie. Cieślak tylko spojrzał mu w oczy.

- A ty, kurczak, nie przeginaj, jestem już dość zdenerwowany - transportery wyjechały z lasku i nieprzyjacielski ostrzał ustał. Nie mogąc kontynuować patrolu, oczekiwali na przybycie grupy interwencyjnej.

Richmound, Tennessee, USA 10.52 27.09.2026.r

Twilight po raz kolejny uderzyła się w głowę, gdy wóz patrolowy podskoczył na wybojach. Rozmasowała bolące miejsce kopytkiem. Starała się jak mogła trzymać poręczy,

lecz było to trudne, bo pojazd nie był przystosowany do przewozu kucyków. Jechali teraz w stronę dawnego Newcastle, teraz Richmound. Wielkie miasta opustoszały, teraz służyły głównie jako wielkie otwarte dla każdego magazyny, pozostali w nich jedynie bandyci i desperaci. Ludność, która odmówiła ponyfikacji zbierała się w małych oraz średnich miasteczkach i wsiach, które skupiały się wokół jednego większego miasta. Całe Stany zamieniły się w zbiorowisko państw-miast. Prawo silniejszego stało się faktem, a broń i amunicja stały się tak samo potrzebne do przeżycia jak woda i żywność. Przybycie Polaków było dla większości Amerykanów szokiem, tym bardziej, że przyjechali z tymi, którzy doprowadzili do obecnego stanu rzeczy. Reakcje ludności oscylowały od radosnego podniecenia po chłodne, a nawet lodowate przyjęcie. Richmound było głównym miastem, w którym zbierali się ludzie z obszaru Tennessie i sąsiednich stanów, przede wszystkim Kentucky i Północnej Karoliny. Teraz konwój z pomocą jechał na spotkanie z tutejszym burmistrzem. Składał się on z platformy bojowej typu Anders i dwóch Rosomaków z żołnierzami, dalej był wóz dowodzenia, w którym znajdowała się obecnie Twilight, następnie drugi wóz dowodzenia zastępcy dowódcy, potem konwój 8 ciężarówek z pomocą, szczególnie ważne były części zapasowe do tutejszej elektrowni wodnej dostarczającej okolicy energię elektryczną. Kolumnę zamykały kolejne dwa transportery opancerzone i platforma bojowa Anders. Twilight miała nadzieję, że dzisiejsze spotkanie będzie bardziej owocne niż te ostatnie, gdzie przedstawiciele ludności nawet nie chcieli rozmawiać z kucami przy jednym stole. *Co, jeżeli…* zganiła się w myślach. *Optymizm, Twilight, pamiętaj, nie bądź czarnowidzem.*

Prócz niej w transporterze znajdował się dowódca konwoju, chorąży Marek Stuniewski, Applejack, Fluttershy oraz kierowca i strzelec. Kucyk ziemny był niezwykle zaciekawiony konceptem „samoporuszających się wozów" - z chęcią zobaczyłby takie urządzenie na własnej farmie, ułatwiłoby z pewnością zbiory. Pegaz natomiast nadal wyglądał na zestresowanego i podenerwowanego, mimo że prawie codziennie poruszał się nimi.

- Twilight, może byśmy zawrócili… ostatnio mieszkańcy tamtej osady tak na nas papatrzyli…- Fluttershy wydała z siebie cichy pisk. Twilight cicho westchnęła.

- Wiem, że nie zawsze jest tak, jakbyśmy chcieli, ale pomyśl w ten sposób, w końcu zaczęli z nami rozmawiać…

- Ehmmm… Twilight, czy nie zaczęli rozmawiać po naszym odejściu, gdy zostali sam na sam z żołnierzami? – Wtrąciła się Applejack. Jednorożec cicho westchnął, po czym odwrócił głowę w stronę dowódcy konwoju.

- Czego możemy się spodziewać po tutejszych mieszkańcach, panie Marku? - Chorąży podrapał się lekko po łysiejącej głowie.

- Wywiad donosi, że są przyjacielsko nastawieni i nie mają obiekcji do kucyków. Niemniej nie mają też nic przeciwko FAE… dlatego też tak duża ochrona konwoju…- tutaj lekko się skrzywił i kontynuował - jest jeszcze jedna taka sprawa… chodzi o tą różową…- Twilight zamrugała, patrząc na niego.

- Chodzi o Pinkie Pie? Czy zrobiła coś złego? - Dowódca przytaknął i westchnął,zakrywając twarz ręką.

- Czy możecie jej coś powiedzieć… by nie wyskakiwała z transportera w chmurze baloników i serpentyn… lub nie podgrywała polki na własnej przenośnej orkiestrze na cześć KAŻDEGO miasta i jego mieszkańców? Myślę, że może to psuć lekko pierwsze wrażenie, nie mówiąc o tym , że to stresuje moich podkomendnych…

- Naprawdę pan tak sądzi? - Żółty pegaz spojrzał na niego z nadzieją w głosie. Zawsze bowiem występy Pinkie były tak niespodziewane i przez to straszne. Jeżeli mieszkańcy się ich nie spodziewali, to przecież mogło być to dla nich tak samo nieprzyjemne jak dla niej, prawda? Twilight przerwała kłopotliwe milczenie, które po tym nastąpiło.

- Oczywiście, osobiście z nią porozmawiam i przekonam, że wyprawianie… przyjęć powitalnych nie jest najlepszym pomysłem. - Dowódca dostał nagle powiadomienie, że jego zastępca w drugim wozie dowodzenia ma do niego sprawę. Przełączył się na słuchawki.

- O co chodzi…- W słuchawce usłyszał głos młodszego chorążego, który był wyraźnie poirytowany i można było z niego wyczytać, iż ledwo panuje nad sobą.

- Marek… błagam, niech je pan zabierze… różowa cały czas trajkocze bez ładu i składu, tęczowa z nudów „chodzi po ścianach” i zaraz rozwali mi transporter, a jednorożec uparł się, że dopilnuje, by mój mundur był „szykowny i elegancki”, właśnie kończy przerabiać mi kurtkę. - w słuchawkach nagle rozległ się czyjś podekscytowany głos pełen desperacji.

- Dzieje się coś, atakują nas, błagam, powiedz, że stanie się coś ciekawszego od tej nudnej jazdy! - Inny radosny głos wtórował pierwszemu.

- Coś ciekawszego? Nie gadaj? A ja nie mam uszykowanych jeszcze serpentyn, kokard i konfetti…!!! - Głośne westchnienie Daniela w słuchawce świadczyło o kapitulacji podwładnego. Marek śmiejąc się, powiadomił go, by starał się czerpać przyjemność z wiezienia gości i panującej sielankowej atmosfery.

Anders

Rosomak

Teraz jednak czekał ich najbardziej stresujący moment, do Richmound od ich strony prowadziła jedna droga pozwalająca na przejazd ciężarówek, wiodła przez las i opuszczone miasteczko. Normalnie objechaliby las, ale rozkazy z kwatery głównej były proste - dostarczyć ładunek i nawiązać kontakt z ludnością, sugerowaną trasą była właśnie ta. Jak zwykle dowództwo nie czytało map i miało gdzieś zdrowy rozsądek. Zresztą, znając życie, gdyby dać oficerom mapę, to by się pogubili na legendzie. Nadał więc komunikat o uważnym obserwowaniu okolicy i pełnej gotowości bojowej, sam zaś przywarł do ekranu kamery znajdującej się na dachu transportera. Wieżyczki Andersów i transporterów opancerzonych omotywały okolicę w poszukiwaniu potencjalnego zagrożenia. Dojeżdżali do końca miasteczka, gdy nagle gigantyczna eksplozja zmiotła pierwszego Andersa z drogi. Dym i kurz omiótł całą okolicę. Jak na komendę rozpętało się piekło. Kilkanaście ukrytych karabinów maszynowych zaczęło ostrzeliwać konwój, co najgorsze, prócz CKM-ów zabrzmiał odgłos granatników. Żołnierze starali się wykorzystać istniejące budynki jako osłonę dla ciężarówek i transporterów opancerzonych. Jednorożce rozpostarły tarcze, które, choć może słabe, osłaniały współtowarzyszy przed zbłąkanymi kulami. Marek spróbował rozeznać się w sytuacji.

-…Tu Anders 1, mamy rozwalone gąsienice, systemy kierowania ogniem uszkodzone, kierowca ciężko ranny, potrzebna natychmiastowa ewakuacja, powtarzam…

-… Tu szpica, mamy czterech lekko rannych, w tym jednego kuca, jesteśmy przygwożdżeni ogniem…

-…Tu Anders 2, zniszczono stanowisko granatnika, lekkie uszkodzenie kadłuba, kontynuuję ostrzał...

Wszystko to nie wyglądało różowo. Wsparcie z powietrza będzie za co najmniej 15 minut, tyle nie wytrzymają, trzeba było więc podjąć samodzielną decyzję. Dowódca zaklął pod nosem i zaczął wydawać rozkazy.

- Szpica, wysyłamy wam drugą platformę Anders i Rosomaka 3, waszym zadaniem jest ewakuacja załogi Andersa 1, powtarzam ewakuacja załogi Andersa 1, następnie kontrolowane odbicie od przeciwnika. Daniel, ty jedziesz na przedzie z transporterem nr 4 i osłaniasz ciężarówki, oczyszczamy drogę odwrotu.

Kucyki były wstrząśnięte strzelaniną, Fluttershy szczególnie ciężko ją znosiła, Applejack właśnie ją pocieszała. Jednorożec natomiast wpatrywał się w niego oczekująco.

- Więc jaki jest plan?

- Ewakuacja transportu, szpica będzie teraz strażą tylną zapewniającą nam osłonę, my natomiast spróbujemy przebić się z ciężarówkami na autostradę stanową. Czy jesteś w stanie stworzyć tarczę ochronną wokół wozu? - Kiwnęła głową, po tym zamyśliła się.

- Czy to nie będzie zbyt ryzykowne? – Skrzywił się, słysząc to pytanie.

- Zdaję sobie z tego sprawę, jednak to nie ja wymyśliłem, że najlepiej uzbrojone mają być pojazdy dowodzenia. Jeżeli nie ewakuujemy ciężarówek, to stracimy masę sprzętu. – Jednorożec tylko kiwnął głową i skupił się na podniesieniu magicznej tarczy. Tymczasem Rosomak młodszego chorążego wysunął się na przód. Stanowiska ciężkich karabinów maszynowych wraz z granatnikiem ostrzeliwały co bardziej podejrzane miejsca, w których mogli ukrywać się napastnicy. Drugi Rosomak pełen żołnierzy jechał jakieś 15 metrów za nimi w celu uniknięcia skutków wybuchu kolejnej bomby pułapki. 6 ciężarówek, którym udało się przetrwać zasadzkę jechało gęsiego, a ten nowy konwój zamykał Rosomak z Twilight na pokładzie. Chorąży musiał przyznać, ten jednorożec robił wrażenie. Jej tarcza nie dość, że osłaniała pojazd, to tworzyła rodzaj purpurowego parasola chroniącego jadące przed nimi ciężarówki. Żaden z pocisków nie przebił jej, mimo, że na wycofujących się został skupiony ogień napastników. Nagle jakiś kształt pomiędzy drzewami, jakieś 400 metrów od ich pozycji, przykuł jego uwagę. Był dziwnie kanciasty i zaczął się nagle ruszać kierując się w stronę konwoju.

- Młodszy chorąży, w twoją stronę zbliża się coś jakby ciężarówka... - Gdy wymawiał te słowa, wielka, opancerzona ciężarówka zjechała z zalesionego urwiska i zatarasowała całą szerokość drogi, odcinając pojazd prowadzący od reszty. Kabina jak i naczepa wyglądały

jakby ktoś użył metalu ze średniej wielkości wysypiska śmieci i chciał zbudować cywilny wóz opancerzony, osiągając całkiem imponujący efekt. Jeszcze pojazd się nie zatrzymał, a już w naczepie otworzyły się okienka strzelnicze i wysunęły się z nich lufy 8 ciężkich karabinów maszynowych i dwa lekkie działka. Cały ten arsenał zasypał ogniem konwój od przodu, niszcząc dwie ciężarówki huraganowym ogniem oraz zmuszając Rosomaka, który znajdował się tuż przed nimi do wycofania się za sąsiedni budynek. Tymczasem wóz pancerny młodszego chorążego Daniela przygotowywał się do skrętu w celu ustawienia się w kierunku umożliwiającym użycie granatnika. Wykonując ten manewr dotknął fragmentu zieleni przy drodze. Ukryty pod ziemią zdalnie sterowany ładunek kumulacyjny został odpalony. Siła wybuchu dosłownie obróciła Rosomaka o 480 stopni, pojazd z łoskotem przewalił się na bok. Zaraz po tym z lasu wybiegło paru ludzi, a z bocznej dróżki podjechała czarna furgonetka. Wszyscy w przewróconym pojeździe z trudem dochodzili do siebie. Rarity dotknęła delikatnie świeżo nabitego guza.

- Po raz ostatni zgodziłam się wyruszyć na wyprawę z Twilight, to nie jest miejsce, ani tym bardziej praca, dla damy. - Z ust Rainbow wydobył się jęk bólu i niezadowolenia z ogólnego stanu rzeczy. Pinkie natomiast nieśmiało stwierdziła, że gdyby wyłożyć pojazd pluszem, to takie wywrotki byłyby nawet fajne. Daniel wracał powoli do zmysłów.

- Adam… Adaś, żyjesz? - Zapytał kierowcę, odgłos kilku soczystych przekleństw rzuconych w kierunku tej „cholery, która podłożyła to gówno", powiedzianych w zwyczajowym, dziarskim tonie świadczyło o tym, że kierowca miał się nad wyraz dobrze, strzelec natomiast jęczał cicho, trzymając się za prawą rękę. Kanonada na zewnątrz świadczyła, że walka nadal trwa.

- Mamy łączność? - zapytał kierowcę.

- Chyba dymną, wszystko się rozwaliło w czasie naszego koziołkowania.- Tutaj Adam dorzucił kilka soczystych przekleństw.

- Chcę przypomnieć, że tutaj znajdują się damy i nie życzę sobie używania takiego języka w mojej obecności! - odpowiedziała dumnie ze swoją standardową nonszalancją Rarity. Adam natomiast wytłumaczył jej, co myśli o jej osobie i tej całej „damowatości", dodając parę

soczystych epitetów dla pełniejszego przekazu. Zanim jednak jednorożec zdążył się obrazić, klapa transportera lekko się otwarła i jakieś okrągłe przedmioty wtoczyły się do komory transportowej, zatrzymując się idealnie przed twarzą różowego kucyka. Pinkie Pie przypatrzyła im się uważnie.

- Patrzcie, jakie śmieszne jaja. - Strzelec będący najbliżej pobladł i nie zdążył nawet krzyknąć, kiedy z granatów wydobyła się chmura gęstego dymu. Po kilku sekundach kaszlenia i prychania gaz usypiający powalił wszystkich. Klapa otwarła się raz jeszcze i mała, wąska osoba w masce gazowej wślizgnęła się do środka. Przeszła nad śpiącymi i otworzyła tylny właz pojazdu. Po drugiej stronie czekały już trzy inne postaci ubrane w wojskowe kombinezony maskujące w maskach zakrywających twarze. Weszli do środka i rozejrzeli się po transporterze. Jedna z nich, najwyraźniej przywódca, wskazała na kucyki palcem.

- Dobra, zabieramy je… - Jego towarzysz wyraził zakłopotanie, zbliżając się do kucyków:

- Jest ich tylko trójka. I nie ma fioletowej, co robimy? - Dowódca skarcił podwładnego kuksańcem.

- Nieważne, dobrze, że w ogóle na któreś z tej szóstki trafiliśmy, zresztą mamy swoje rozkazy... - Kucyki zostały wyciągnięte ostrożnie z transportera do furgonetki, a tajemnicze postaci wsiadły natychmiast do niej, po czym pojazd zniknął w leśnej gęstwinie. W tym właśnie momencie sprawna platforma bojowa przedarła się przez wraki ciężarówek i przy pomocy swojego działka 30 mm zniszczyła ciężarówkę dwiema długimi seriami, które przedziurawiły pancerz pojazdu na wylot pociskami penetrującymi. Ostatecznie dopiero po kolejnych 3 minutach udało się zneutralizować ostatni punkt ogniowy i zabezpieczyć cały teren. Żołnierze i lekko podenerwowane kucyki zajęły pozycje obronne na niedawnym polu bitwy. Całe miasteczko wyglądało jak gigantyczna strzelnica. W oddali widać już było helikoptery wsparcia, a maszyny do transportu rannych zaczęły krążyć nad okolicą. Chorąży

podbiegł wraz z dwoma podkomendnymi do załogi pierwszego rosomaka, chowającej się jeszcze za pierwszym pojazdem. Nerwowo zerkali na wrak ciężarówki. Dowódca konwoju był poważnie podenerwowany. Wszystko się zjebało, ta trasa rzekomo była sprawdzana godzinę przed ich przejazdem. Miał 13 rannych, w tym 6 w stanie ciężkim, wszyscy to kierowcy ciężarówek, oprócz pechowego szeregowca poparzonego płonącym paliwem. Jednakże helikoptery nie mogły wylądować, dopóki saperzy nie oczyszczą terenu. Równie dobrze sami teraz mogą chodzić po bombie zegarowej. Do tego nie miał żadnego kontaktu z pojazdem Daniela. W słuchawkach usłyszał czyjś głos.

- Panie chorąży, tu sierżant Maleniuk, mamy pomysł na ewakuację rannych, ale potrzebuję kaprala Juskowiaka, szeregowych Tomczaka i Pyzdrę oraz wszystkich pegazów. - Chorąży zamyślił się przez chwilę.

- Dlaczego akurat ich?

- Stolarze, znają się na drewnie, a pegazy są osią przedsięwzięcia… - Dowódca nie drążył tematu, po prostu się zgodził. Kilka minut później saper powrócił z ogólnego przeglądu ciężarówki.

- Sir, wszystko zdalnie sterowane, działka, karabiny, kierownica i układ jezdny. Długo to przygotowywali. Tak samo jak ze stanowiskami, wszystko zdalne. – Kilku żołnierzy zaklęło pod nosami. Któryś z żołnierzy zapytał.

- Zaminowane? - Saper wzruszył tylko ramionami.

- Masa kabli na podłodze, nie mam pojęcia… tak się napracowali, że nie zdziwiłbym się, gdyby zostawili bombową niespodziankę. - Słychać było jakieś poruszenie za jego plecami, do wraku ciężarówki blokującej drogę zbliżał się kłusem fioletowy jednorożec, widocznie zdenerwowany.

- Panno Sparkle, to niebezpieczne, nie wiadomo, czy teren nie jest zaminowany, proszę wrócić do transportera.- Jednorożec odwrócił głowę w jego stronę, oczy i mina świadczyły, że teraz nie jest w stanie filozofować.

- Moje trzy przyjaciółki znajdują się po drugiej stronie, Celestia jedna wie, co im się stało, a pan mi mówi o jakiś tam MINACH!!! – Róg z każdym słowem świecił coraz mocniej,

podobnie jak wrak. Jednorożec szarpnął gwałtownie głową do tyłu, i kilkunastotonowy wrak poleciał 40 metrów w górę, lądując jakieś 300 metrów dalej za zalesionym pagórkiem. Potężna eksplozja zatrzęsła okolicą zasypując całe miasteczko chmurą pyłu i kamieni. Twilight, nie tracąc czasu, podbiegła do leżącego na boku transportera z otwartym tylnym włazem.

- Pinkie Pie? Rarity? Rainbow Dash? - Żołnierze pobiegli do transportera. Po chwili wyciągnęli trójkę nieprzytomnych żołnierzy.

- Chorąży podszedł do jednego z badających ich sanitariuszy.

- Gaz usypiający, będą żyć… - Twilight pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Gdzie one są? - Usiadła na ziemi, rozglądając się po okolicy. Jeden z żołnierzy podszedł do śladów wjeżdżających w las.

- Najprawdopodobniej porwane. - Odpowiedź dobiła jednorożca, który spuścił nisko głowę. Tymczasem w słuchawkach chorążego zabrzmiał radosny głos.

- Tu Maleniuk, nie wierzyłem początkowo, ale to działa! - Dowódca odwrócił głowę i zobaczył duży, czterokołowy wóz, w który zaprzęgnięto 7 pegazów. Nie miały już na sobie mundurów ani kamizelek kuloodpornych. Wóz zatrzymał się tuż przed nim.

- Wymyśliliście… wóz? - Spojrzał na swojego podwładnego jak na idiotę. Ten uśmiechnął się szeroko.

- To nie jest zwykły wóz… Breeze Shift, pokażcie chorążemu. - Pegazy zaczęły trzepotać mocno skrzydłami i wóz nagle wzbił się w powietrze, zarówno pegazy, jak i pojazd unosiły się jakiś metr nad ziemią, wóz chybotał się przy tym lekko na boki. Po połowie minuty pegazy wylądowały znów na ziemi. Wszyscy obecni przy tym ludzie patrzyli na to w totalnym szoku. Dowódca otrząsnął się pierwszy.

- Dacie radę przenieść rannych do bazy? - Błękitny pegaz kiwnął głową.

- Powinno się udać, jest trudniej niż w domu i wóz jest o wiele cięższy… niegabarytowy… ale powinno się udać, chociaż przydałby się jeszcze jeden pegaz do stabilizacji.

- Ja mogę stabilizować… jeżeli to nie zrobi wam różnicy. - Żółty pegaz nieśmiało podszedł do wozu. W jego oczach widać było obawę, strach, ale i determinację. Chorąży pokiwał przecząco głową.

- Jest pani cywilem i nie mogę zgodzić się na to, by narażać… - Fluttershy nie ustępowała, tupnęła delikatnie kopytkiem.

- Wiem, ale zgłaszam się na ochotnika, jeżeli im się nie pomoże, mogą przecież nawet umrzeć, prawda? Ja nie mogę siedzieć bezczynnie, kiedy ktoś cierpi. - Dowódca nie zniósł widoku tych przenikliwych i pełnych łez oczu. Ciężko ranni zostali usadowieni na wozie jak najbezpieczniej i wygodniej zarazem, a pegazy przygotowywały się do startu. Na komendę lidera wóz powoli oderwał się od ziemi. Marek natomiast powiadomił kwaterę dowodzenia przez radio.

- Tu konwój 43A, wysyłamy wam rannych drogą powietrzną, prosimy o eskortę dla… WOZU
- Po chwili nadeszła opowiedz od patrolu powietrznego.

- Tu patrol sokół widzimy was… - nastąpiła chwila ciszy, następnie w tle dało się słyszeć: „cholera, a myślałem, że nic mnie już nie zdziwi", po czym nadeszła odpowiedź.

- …Tu sokół odeskortujemy ich bezpiecznie, bez odbioru - Wóz razem z dwoma eskortującymi go śmigłowcami poleciał w stronę głównej bazy, wszyscy odprowadzali ich wzrokiem.

Tymczasem na sąsiednim wzgórzu mała obrotowa kamerka, której celem było monitorowanie lasu pod kątem pożarów, obserwowała niżej umieszczone miasteczko. Zasilane przez baterie słoneczne urządzenie uruchomiło się dokładnie w momencie zbliżenia

się konwoju. Filmowała przebieg zasadzki oraz uprowadzenia. Wykonała także zbliżenie drewnianego wozu ciągniętego przez pegazy. Pakiety danych zostały wysłane szyfrowanymi drogami w stronę nadawcy. Obserwacja była kontynuowana do czasu, aż zniknął z pola widzenia ostatni żołnierz i kuc. Po tym kamera przeszła ponownie w stan uśpienia.

Umocniona placówka nr 38, Wirginia, USA 19.52 27.09.2026.r

Umocniona Placówka nr 38 była jedną z wielu nowopowstałych punktów obronnych na terenie Ameryki Północnej. Z racji tego, iż do ogarnięcia był zbyt duży teren, postanowiono go inaczej zabezpieczyć. Największą jednostką był duży obóz kwaterujący wzmocniony pułk (2100 ludzi, 750 kucy) wyposażony w artylerię, helikoptery, transportery opancerzone i czołgi. Powstała więc całkiem sporych rozmiarów baza, będąca centrum zaopatrzenia i logistyki dla kilku stanów. Takie obozy znajdowały się w miejscach szczególnie ważnych i newralgicznych, jak jeszcze działające zagłębia przemysłowe czy też miasta powyżej 100 000 tys. mieszkańców. Wokół ważnych punktów, takich jak większe miasta, zakłady czy elektrownie atomowe umieszczano obozy mające siły rzędu dwóch kompanii z pełnym wyposażeniem (370 ludzi, 140 kucy). Ilość ta pozwalała na rozbicie dowolnego gangu lub grupy przestępczej oraz pozwalała na obronę obozu i okolicy. Najmniejszą jednostką był umocniony punkt, umieszczany na rozstaju ważnych dróg, przy brodach, mostach i innych miejscach pozwalających kontrolować większy obszar. Te punkty były oczami korpusu ekspedycyjnego, lokalizującymi zagrożenie wokół 50 kilometrowej strefy wokół obozu, która była nieustannie patrolowana. Obsadę stanowiły 4 mieszane drużyny (45 ludzi, 14 kuców). Umocniony punkt nr 38 był podobny do opracowanego standardu. Wpierw linia okopów i umocnionych punktów oplecionych drutem kolczastym ze stanowiskami CKM-ów i wyrzutni rakietowych, których lokalizacje codziennie losowo zmieniano. Następnie pas pustych, wzmocnionych metalowych kontenerów z otworami strzelniczymi, chronionymi dodatkowo workami z piaskiem, nazwanych potocznie „bunkrami". Była to druga linia obrony, osłaniająca linię okopów. Dopiero za nimi znajdował się właściwy obóz, rzędy metalowych kontenerów służących za jadalnie, baraki i centrum dowodzenia. Głównym założeniem obozu była maksymalna ochrona załogi, przy możliwości opuszczenia go po maksymalnie 25-30 minutach przeznaczonych na spakowanie

sprzętu. Obóz z racji „granicznej” lokalizacji otrzymał dodatkowo dwie armatki przeciwpancerne. Prócz tego znajdował się w nim standardowy park maszynowy: 5 „dzików”, 3 „rosomaki”, 2 ciężarówki i 2 cysterny z paliwem.

Dzik

Sierżant Cieślak wracał właśnie z odprawy. W końcu po tygodniu nieprzerwanych patroli jego drużyna będzie miała dwa dni wytchnienia. Postanowił od razu powiadomić o tym swoich podwładnych. Raźnym krokiem ruszył w stronę baraku swojej drużyny. Po raz kolejny tego dnia minął rabatkę kwiatów. Zatrzymał się i nachylił się nad nią. Za każdym razem wyglądała tak samo surrealistycznie jak zwykle, wypielęgnowana i dopieszczona do granic absurdu. Przed każdym z baraków znajdowała się taka rabatka otoczona kręgiem kamieni. Prawie natychmiast po rozlokowaniu wszystkie klacze w oddziale postanowiły, że zrobią rabatki. W wolnym czasie naznosiły kamieni, skopały grządki i zasadziły nasionka. Dowództwo z racji tego, że robią to w czasie wolnym, nie miało żadnych uwag krytycznych. Po pewnym czasie wszystkie ogiery także zaczęły pomagać przy podlewaniu czy też pieleniu. Złośliwi twierdzili, że to jakaś forma „końskich zalotów”, inni, iż wojskowy wikt był tak słaby, że kopytne postanowiły wyprodukować sobie własne „papu”. Profesor miał własną teorię, że to taki ich protest przeciw monotonii i szarości armii, protest na tyle rozpowszechniony, iż rzekomo w każdej bazie powstawały takiego typu inicjatywy. Mimo śmiechów i chichów, ktoś kto pracował w kuchni, wracając ze świeżo złapanymi z rzeki rybami, „podrzucił” beczkę wody „dla kwiatków”, inny w czasie patrolu wykopał rosnącą

dziko różę lub tulipana. Po pewnym czasie widok żołnierzy pielących rabatki w czasie wolnym przestał dziwić.

Wszedł w końcu do baraku swojej drużyny. Podkomendni zajmowali się sprzętem, przygotowując go na jutrzejszy dzień lub też próbowali odpocząć, łapiąc parę godzin snu przed kolejnym patrolem. Powiedział głośno i wyraźnie, by wszyscy słyszeli, że mają „fajrant" na 2-3 dni i zostają „na punkcie".

Wszyscy momentalnie się ożywili, ktoś zaproponował, że wyciągnie coś „mocniejszego". Dowódca stwierdził, że zezwala, byleby zaczekali na niego, a oddział był jutro w pełnej gotowości. Cieślak przeleciał wzrokiem po obecnych, nigdzie nie było widać kopytnych z jego drużyny.

- Gdzie nasze pastelowe mordki? - Kapral „Malina" Malinowski odpowiedział w swoim cynicznym stylu, nie odrywając się od plecaka:

- Ciekawska świata poszła się przewietrzyć i prawdopodobnie przynieść coś śmiertelnie niebezpiecznego z przechadzki, Kurczak postanowił jej towarzyszyć, a Kłapouchy poszedł w wersji pesymistycznej powiesić się na słupie telegraficznym, w wersji optymistycznej pociąć się żyletką. Mówili coś o bunkrze nr 2. - Sierżant przyjrzał mu się uważnie.

- Słyszę, że samopoczucie w normie, Malina. – Kapral skinął głową.

-Liczę jednak, że nim wrócą, opanujesz swe złośliwości, traktowałbym to jako prośbę przełożonego. - Malina wyprostował się i odpowiedział, że przyjął to do wiadomości.

Sierżant opuścił barak i skierował się w stronę bunkra nr 2. Od czasu tej afery na patrolu, kuce wykonywały rozkazy co do joty, jednak ani jedno słowo, poza służbowymi pytaniami, nie padło do niego ani do innych członków oddziału. Spodziewał się, że się obraziły lub strzeliły focha, to jednak dłużej nie mogło trwać. Wszedł raźnie do bunkra nr 2. Brown Mane stał, opierając głowę o parapet otworu strzelniczego i patrząc w siną dal. Blue Ribbon czytała jakąś książkę, a Yellow Flare leżał na zawieszonym pomiędzy dwoma uchwytami hamaku. Gdy wszedł, wszyscy spojrzeli na niego. Po chwili Brown Mane odwrócił głowę,

wracając do kontemplacji widoku na zewnątrz, Blue Ribbon szybko spuściła wzrok, jakby ze strachu, natomiast pegaz przyglądał mu się wojowniczo.

- Mogę się dosiąść? - Nie usłyszawszy odpowiedzi, usiadł na skrzyniach z amunicją. Przez chwilę wszyscy siedzieli w milczeniu. Widząc, że jakoś nie zamierzają być rozmowni, sam zaczął rozmowę.

- Wiecie, chciałbym porozmawiać, jeżeli można… chodzi o patrol… - Zanim dokończył, jednorożec zamknął głośno książkę.

- Wiem… wiedziałam… już się pakuję… - słychać było, że głos jej się prawie załamał, w oczach można było dostrzec łzy. Powoli kierowała się w stronę wyjścia z bunkra ze spuszczoną głową. Pegaz w jednej sekundzie wyleciał z hamaka i lewitował przed nim z rozłożonymi kopytami.

- Jak możesz to robić, wiesz, że się stara, a ty ją po prostu chcesz odesłać, fakt, zrobiła jeden głupi błąd, ale…

- DO SZEREGU BACZNOŚĆ!!! - W jednej sekundzie wszystkie trzy kucyki znalazły się przed nim w linii z wyciągniętymi w górę szyjami. Cieślak pokiwał lekko głową, widać szkolenie rekruta nie różniło się zbytnio od tego u nich.

- Spocznij. - Kuce rozluźniły się lekko, prócz jednorożca nadal mającego łzy w oczach. Po krótkiej chwili kontynuował dalej, patrząc na Blue Ribbon.

- Gdybym chciał cię usunąć z drużyny, zrobiłbym to natychmiast, a przede wszystkim przekazałbym ci tę informację bez świadków, są pewne zasady… - Spojrzał na całą trójkę.

-… moje pytanie brzmi, dlaczego przez cały wczorajszy i dzisiejszy dzień milczycie jak zaklęci? Normalnie nie można nadążyć, jeżeli chodzi o pytania, a dzisiaj całkowite milczenie, co jest powodem? - Pegaz tylko spuścił głowę.

- To nieważne, zresztą co cię to obchodzi…- powiedział smutno i z odrobiną żalu w głosie.

- To mnie obchodzi, szeregowy, że moim podstawowym zadaniem jest dopilnowanie, by wasze cztery litery dotarły powrotem do domu w jednym kawałku. Wiem, że wyznajecie u

was coś zwanego harmonią, w wojsku jest podobnie. Oddział musi taką harmonię posiadać, nie ma w nim miejsca na kłótnie i niedomówienia. Co się dzieje? - Przez chwilę panowało milczenie. Nieśmiało zaczął pegaz.

- Po prostu czujemy się… niepotrzebni, jak to piąte koło u wozu… - Tutaj Brown Mane jeszcze bardziej oklapł niż zwykle. Blue Ribbon natomiast dopowiedziała za pegaza.

-… nie mówiąc, że wszyscy na nas gadają… szczególnie ten cały Malina. - Sierżant pokiwał przecząco głową.

- Wy niepotrzebni? Yellow Flare, kto potrafi w przeciągu czterech minut dolecieć do końca naszego sektora i z powrotem? Kto znalazł tę zamaskowaną kryjówkę z powietrza? Z ziemi szukalibyśmy jej z miesiąc. - Zwrócił się teraz w kierunku jednorożca.

- Gdyby nie twój wzrok i ciekawość, Blue Ribbon, już dwukrotnie któryś z nas byłby ranny. Raz Profesor, gdyby wpadł do tego dołu z wbitymi palikami, a drugi raz Młody przez tę pułapkę ze spadającym granatem, co przytrzymałaś go w powietrzu telekinezą. Życie mu tym uratowałaś. - Jednorożec się trochę zaczerwienił. Zwrócił się teraz do przygaszonego kuca ziemnego.

- Brown Mane, ty natomiast się marnujesz. Nadajesz się do kwatermistrzostwa! Wszędzie cię pełno i każdemu pomagasz. Młody bez ciebie karabinu by nie spakował do plecaka… Zapomniałbym, mechanicy dziękują na kolanach, że pomagałeś im całe dzisiejsze popołudnie. - Po raz pierwszy od dłuższego czasu widział na jego ustach uśmiech.

- Co do Maliny, to jeżeli nie pomarudzi sobie, to znaczy, że jest chory, jego po prostu ignorujcie i róbcie swoje, jeżeli ktoś wam szczególnie dopiecze, macie podejść do mnie na osobności i mnie poinformować, to sobie z nim porozmawiam. Proszę was tylko o to, byście w czasie jakiejkolwiek misji podchodzili do sprawy maksymalnie poważnie. - Nastrój kucy poprawił się diametralnie. Sierżant roztarł dłonie.

- Zimno tutaj, chodźmy do baraku, zresztą szykuje się małe święto, bo przez najbliższe 2-3 dni zostajemy „na punkcie". - Teraz to wszystkie kuce prawie skakały z radości, a pegaz wręcz wyfrunął z bunkra. Cieślak podążył za nimi nie mogąc się nadziwić, jak szybko poprawił im się nastrój. Wszedł do baraku, cisza, która panowała teraz w środku świadczyła o tym, że coś było nie tak. Wszyscy obecni patrzyli na jedną z pryczy, gdzie Cyngiel z

namaszczeniem rozcieńczał wodą mineralną dwie półlitrowe butle czegoś, czego aromat roznosił się aż w drzwiach. Kuce także się przyglądały z dużą dozą ciekawości, ale z pewnego dystansu, Blue Ribbon natomiast zbliżyła się do butelek, powąchała zawartość otwartej, po czym zmarszczyła nos.

- Co to jest? - Kapral dumnie wypiął pierś i zaczął patetyczną mowę.

- Macie przed sobą napój narodowy, można tak powiedzieć, podstawę cywilizowanego świata, coś, co pozwalało przetrwać chwile lepsze i gorsze… - Słysząc ten bełkot Profesor pokiwał przecząco głową i cicho westchnął.

- W ogólnym skrócie, to napój powstały z destylacji fermentowanej substancji organicznej, w czasie której wytwarza się alkohol. - Wytłumaczył, popisując się swoją wiedzą. Jednorożec przypatrzył się podejrzliwie butelce.

- Czyli to się pije? - Zapytała, pocierając kopytkiem dolną szczękę w zamyśleniu. Cyngiel, nie odrywając się od ważnego zadania, odpowiedział:

- Oczywiście, że się pije, tylko…- Nie zdążył nawet dokończyć, kiedy klacz z cichym „raz się żyje" pociągnęła solidnego łyka z gwinta. Skrzywiła się następnie, jakby wypiła szklankę soku z cytryny, po czym z załzawionymi oczyma chwyciła najbliższą plastikową butelkę. Zanim ktoś ją zatrzymał i poinformował, że znajdowała się tam gotowa wódka, pociągnęła z niej trzy solidne łyki. Siadła ciężko na zadzie i odłożyła butelkę powoli na stół, jeszcze z zamkniętymi oczyma. Cały barak przyglądał jej się z szeroko otwartymi oczyma.

- O kurwa.- Odpowiedzieli chórem Rambo i Cyngiel z nutką podziwu w głosach. Tymczasem dwa kuce z lękiem spoglądały na koleżankę.

- Nic jej nie będzie? - Zapytał Brown Mane podchodząc do niej i trącając ją lekko kopytkiem.

- Jeszcze nie widziałem, by kuc wypił więcej na raz… **chyba** nic jej nie będzie...- Powiedział Profesor. Tymczasem Malina cicho odliczał.

- 10…9…8…7…6…5…- Gdy doliczył do jednego, oczy Blue Ribbon otworzyły się, a głupawy uśmiech zagościł na jej twarzy, nie mówiąc nawet o rumieńcu. Próbowała wstać, ale nogi jej się plątały i upadła ciężko na zad. Jej cichy chichot rozległ się w pomieszczeniu.

Oparła się następnie o kuca ziemnego i zatrzepotała w jego kierunku rzęsami. Widać było, że Brown Mane jest tą sytuacją zawstydzony i lekko przerażony. Szukał wśród obecnych jakiejś podpowiedzi co ma robić. Spotkało się to z ogólnym wybuchem wesołości. Następnie klacz przytuliła się do niego. Sierżant stwierdził, że czas już interweniować.

- Widocznie musi uczyć się na błędach… dobra, kładziemy ją na pryczy spać, Profesorze, Rambo, czyńcie honory przyzwoitek. - Dobrą minutę trwało oderwanie klaczy od ogiera, do którego przywarła całym ciałem z zamiarem wykorzystania jako „przytulanki". Położono ją w końcu na pryczy. Jej nieartykułowane marudzenie zostało zablokowane dopiero podaniem butelki wody mineralnej, do której natychmiast przywarła, obejmując ją czule. Gdy zasnęła głośno chrapiąc, rozpoczęła się skromna biesiada z ogórkami konserwowymi. Kucyki z dużą dozą nieufności obserwowały libację, widząc stan koleżanki. Po jakiś trzydziestu minutach, widząc, że nikt nie ma podobnych do niej objawów, Yellow Flare stwierdził, iż chciałby spróbować. Zrobiono więc mu drinka z soku pomarańczowego i pięćdziesiątki. Po jego wypiciu poprosił o drugiego. Pijany zasnął natychmiast po ogłoszeniu capstrzyku jakąś godzinę później.

Waszyngton, duży obóz nr 2, Virginia, USA 17.52 27.09.2026.r

Shining Armor wracał z mesy do kwatery dowodzenia, gdzie czekał go nocny dyżur. Przyjęło się, że kucyki i ludzie jadły przy osobnych stołach. Nie chodziło tu o rasizm, tylko o sprawy kulinarne, kucyki bowiem z wielkim trudem tolerowały widok schabowych, wędlin, mielonych i parówek w jadłospisie. Natomiast próba wykreślenia potraw mięsnych z menu spotykała się z ostrym sprzeciwem ludzkiej części kontyngentu. Doszło do buntu, zwanego żartobliwie „ wojną schabową", gdy żołnierze zajęli wszystkie kuchnie polowe w obozie i zagrozili, że nikt nie dostanie jedzenia, dopóki „czyste białko" nie wróci na stoły. Ostatecznie zdecydowano się na kompromis i obie strony nie patrzyły już sobie w talerze. Jedynie korpus oficerski postanowił zgodnie, by coś tak trywialnego jak posiłek nie podzieliło towarzyszy broni. Oficerowie jedli więc nadal razem przy jednym stole. Czasem jednak ubolewał nad tym lekko, widząc ludzkich kolegów po fachu zajadających się tym całym „schabowym". Jemu na samą myśl skręcały się kiszki.

Poczuł, jak kieszeń jego kombinezonu zaczyna delikatnie wibrować. Do uszu natomiast

dobiegł znajomy dźwięk dzwonka komórki. Jednorożec zatrzymał się w miejscu i mruknął pod nosem kilka przekleństw. Wyciągnął smartfona z kieszeni przy pomocy telekinezy dotknął przy pomocy wskaźnika ikonkę odbioru połączenia i przyłożył urządzenie do ucha. Twarz przybrała znany wszystkim mężom usłużny uśmiech, głos ociekał wymuszoną słodyczą.

- Tak, kochanie, słucham…. Tak, skończyłem kolację… Nie, dlaczego?.... Oczywiście, że tak… Nawet tak… Nie!… Tak… Nie… Też cię kocham, paa. -

Kapitan po rozłączeniu był bliski rozdeptania znienawidzonego urządzenia. Drgało przez chwilę w powietrzu, po czym przy akompaniamencie głośnego westchnienia powróciło na swe miejsce w kieszeni. Wiedział od dawna, że jego małżonka jest głęboko obrażona na obie księżniczki. Było dla niej śmiertelną ujmą, że nie poinformowano jej o unii, nie mówiąc już nawet o konsultowaniu z nią czegokolwiek. Strzeliła więc wielkiego focha i została w kryształowym pałacu doglądać swego imperium, mając Equestrię i tę całą „Polskę" w głębokim poważaniu. On natomiast, będąc kapitanem straży, miał swoje obowiązki. Kategorycznie sprzeciwił się wszelkim sugestiom, by rzucić tę pracę, było to przecież coś, na czym się znał, to było jego powołanie. Dwa dni przed jego wyjazdem na tę misje uśmiechnęła się tajemniczo, podając mu pakunek, był to „telefon komórkowy". Jak sama stwierdziła, dzięki temu nie będzie musiał pisać codziennie listów i zawsze będą w kontakcie. Początkowo nawet mu się to spodobało, urządzenie miało nawet zaawansowane automatyczne liczydło zwane „kalkulatorem", kalendarz oraz kilkanaście funkcji, których jeszcze nie miał czasu rozgryźć. Okazało się to jednak narzędziem stworzonym zapewnie przez samego Discorda! Candence dzwoniła o każdej porze dnia i nocy. Nieważne, czy była to pora posiłku, musztry, patrolu czy też ważnej narady. Za każdym razem czerwony jak burak wychodził bądź przepraszał obecnych. Jakiekolwiek próby rozłączenia bądź przeniesienia rozmowy na później traktowane były z wyrzutem i oskarżeniami „że już jej nie kocha". Raz nawet oskarżyła go o zdradę małżeńską, gdy w słuchawce usłyszała głos klaczy, pegaza akurat składającego raport o stanie plutonu. Bite dwie godziny trwało zanim ją udobruchał. Wielokrotnie próbował jej wytłumaczyć, że nie powinna tak często dzwonić. Ona nadal jednak robiła swoje. Widząc jego problem ktoś zaproponował, żeby powołać się na regulamin. Dowódca bazy, generał, dał więc oficjalny zakaz posiadania przez Kapitana Shining Armora telefonu komórkowego. Jak to sama księżniczka powiedziała „tego tak nie

zostawi". Po pięciu dniach przyszła dyrektywa z MON-u, by jednak zrobić jeden jedyny wyjątek dla Kapitana Shininga Armora w kwestii posiadania prywatnego telefonu komórkowego.

Okazało się, że po raz pierwszy przeszła barierę i skierowała się do siedziby MON-u w Warszawie, gdzie zrobiła wielki harmider i awanturę o to, jak mogą blokować jej łączność z mężem. Po trzech godzinach urzędnicy skapitulowali i zezwolili na posiadanie prywatnego telefonu pod warunkiem, że nie będą zdradzane tajemnice operacyjne. Shining Armor wiedział już, że nie uwolni się od tego ustrojstwa. Czuł się jak na łańcuchu, nie mówiąc o tym , że podejrzewał małżonkę, że mu nie ufa i pilnuje go, co chwilę dzwoniąc. Zbliżył się do przedsionka wielkiego baraku służącego za kwaterę główną. Przy drzwiach wartownik zasalutował zamaszyście.

- Ma pan gościa, kapitanie, rodzina. - W poczekalni przed drzwiami siedziała na poduszce, służącej kucykom zamiast krzeseł, Twilight. Widać było, że była niewyspana i ledwo trzymała się na nogach. Natychmiast ożywiła się, gdy wszedł. Podbiegła do niego i go uścisnęła wysilając się na uśmiech.

- Wiesz coś, dowiedzieliście się czegoś?-Brat pokręcił przecząco głową i uśmiechnął się przepraszająco.

- Twilight, mówiłem ci, jeżeli dowiem się czegoś nowego, od razu ci powiem… ten las ciągnie się przez trzy stany, a porywacze na pewno dobrze się do tego przygotowali. - tutaj zamilkł nie chcąc dobijać siostry, której łzy napłynęły do oczu.

- Wszyscy ich szukają, wszystkie punkty wzmocniły patrole, a pegazy latają nad tym i sąsiednimi stanami dzień i noc, znajdziemy je. - Twilight nie słuchała, tylko wtuliła się w brata.

- To moja wina, gdybym ich tak nie namawiała… nie przekonywała ich, żeby pojechały, to by nic się nie stało… - Dało się słyszeć cichy szloch. Brat pocieszał ją, przytulając się do niej.

- Wszystko będzie dobrze, obiecuję ci to… idź spać siostrzyczko, odpocznij, a starszy brat wszystkim się zajmie, co? – Kiwnęła głową i powoli odeszła, życząc mu owocnej nocy. Czuł, jakby ją okłamywał. Dotychczas nie natrafiono nawet na ślad porywaczy. Sam nie znał się na kwestiach technicznych, ale nawet on musiał spojrzeć z podziwem na skalę

przygotowań, które poczynili napastnicy. Prawda jest taka, że gdyby zamierzali zniszczyć ten konwój, zrobiliby to bez trudu. Celem ich było bez wątpienia porwanie Mane 6. Twilight miała wiele szczęścia, zresztą nie tylko ona. Gdyby nie ten pomysł z wozem, ta szóstka ciężko rannych na pewno by umarła. Wszyscy przeżyli, choć nadal byli w bardzo ciężkim stanie. Wszedł do sali dowodzenia. Przed ekranami komputerów znajdowało się kilka znajomych twarzy Przy dużej mapie taktycznej stanu stała dwójka pegazów debatująca z jakimś młodszym chorążym. Wszyscy kiwnęli mu głowami na powitanie.

- Gotów na kolejną bezsenną noc? - Powiedział z nutką sarkazmu w głosie jeden z pegazów. Zanim jednak jednorożec zdołał odpowiedzieć, znajomy ton dzwonka telefonu zabrzmiał w baraku. Kilka sennych głów odwróciło się powoli w jego stronę, jakby z wyrzutem. Kapitan poczerwieniał, po czym przepraszając wyszedł do przedsionka. Wyciągnął telefon, westchnął głęboko. Nacisnął zieloną słuchawkę.

- Tak, kochanie…? –

Pustkowia koło San Antonio, Texas, USA 13.52 28.09.2026.r

Rarity stała na ślubnym kobiercu z najprzystojniejszym ogierem jakiego widziała w życiu. Sama natomiast olśniewała suknią wyszywaną diamentami i brylantami, którą uszyła sama. Wszyscy czekali, aż powie sakramentalne tak. Wszystko zepsuło jednak nagle i niespodziewane trzęsienie ziemi, grzmoty i pożar. To wszystko było tak realistyczne, że aż mogła poczuć zapach dymu... dymu? Wyraźnie czuła dym i znajomy słodki zapach. Rarity przebudziła się nagle. To nie było najprzyjemniejsza pobudka w jej życiu, głównie z powodu knebla zakrywającego jej usta, jak i liny wiążącej ją jak baleron. Rozejrzała się dookoła, tuż obok znajdowały się jej towarzyszki. Jeszcze spały, lub raczej leżały odurzone. Widać było, że znajdują się w jakimś pojeździe, szybkość, z którą się przemieszczały oraz odgłosy strzelaniny świadczyły, że pojazd był atakowany. Duża ilość dziur po kulach w karoserii potwierdzała tę teorię. Usłyszała krzyk dochodzący z kabiny kierowcy.

- Tutaj Red Jack, jedziemy drogą nr 73 w kierunku San Antonio, mamy rannych, atakują nas bandyci… tutaj. - Po podłodze walały się łuski po nabojach, masa łusek po nabojach. Jakaś

postać siedziała skulona na ławce naprzeciw niej. Furgonetka podskoczyła i siedzący upadł na plecy patrząc w jednorożca martwymi oczyma. Gdyby nie knebel, krzyknęłaby przeraźliwie. Zabity był chyba nastolatkiem, ubrany był w typowe moro z wojskowymi butami. W miejscu piersi natomiast znajdowała się gigantyczna dziura po wielkokalibrowym pocisku. Krew znajdowała się na całej podłodze pojazdu. Więc to ją czuła. Rarity zebrało się na wymioty, które z trudem powstrzymała. Poczuła, jak coś ociera się o jej grzbiet. Odwróciła gwałtownie głowę. Pinkie Pie i Ranibow Dash patrzyły na nią wyczekująco. Rozpaczliwy głos z kabiny kontynuował.

- Tutaj Red Jack, furgonetka, jedziemy drogą nr 73, do jasnej cholery, niech ktoś odpowie błagam!! - Po chwili jakiś inny głos odpowiedział w eterze.

- Tutaj Taurus, słyszymy cię, będziemy za kilka minut, trzymajcie się, Red Jack! – Postać zaczęła gorączkowo mówić do radia. Jednakże nie dało się wyłapać dalszych słów.

- HMMM hmmmmmm hmmmmmmmmmm!! - Zaczął pegaz widocznie poirytowany brakiem reakcji Rarity.

- HMMMM? hm hm hmmm hm hmm hmmmmm.- Pinkie Pie prowadziła swój monolog mimo knebla. Rarity tylko przewróciła oczami, tak to do niczego nie dojdą. Poczuła, jak Rainbow kopie ją nogami.

- HMMMMMM?? – Zapytała Rarity. W tym momencie gdzieś niedaleko od nich wybuchł granat i wszystkie kucyki „krzyknęły” z przerażenia.

Rainbow wyraźnie się zirytowała i wskazywała głową raz na głowę Pinkie, raz na Rarity. W końcu krawcowa zrozumiała – róg. Jak mogła zapomnieć. Dobrze, że te łotry zapomniały o jej rogu. Przy pomocy magii zaczęła rozwiązywać koleżanki. Po chwili nareszcie były wolne.

- To co teraz robimy? Może pokażemy prześladowcom, co myślimy o porwaniu? - Rainbow w bojowym nastroju zaczęła boksować powietrze przednimi kopytkami.

- Myślę, że na to nie pora. - Zanim jednak zdążyła dokończyć, postać w przedzie pojazdu zamilkła po tym, jak rozległ się odgłos pocisku przebijającego szybę. Furgonetka skręciła ostro i wywaliła się na bok, szorując bokiem po kamienistym podłożu. Chwilę trwało, zanim

kucyki doszły do siebie po kolejnym wypadku. Pinkie Pie leżała na grzbiecie i jęczała cicho.

- Mamo, jeszcze pięć minutek, dobrze?

Rainbow z trudem się podnosiła na kopytka. Rarity miękko na czymś wylądowała. Przyjrzała się tej rzeczy i od razu tego pożałowała. Okazało się, że leży na zwłokach nastolatka. Z obrzydzeniem odpełzła jak najdalej. Tak, to była zdecydowanie najgorsza rzecz, która mogła jej się kiedykolwiek przydarzyć. Z kabiny kierowcy dobiegał odgłos CB radia.

- Red Jacket, tu Taurus, jesteś tam, odpowiedz, Red Jack! – Rarity wiedziała, że musi odpowiedzieć nieznajomemu. Kto inny ich uratuje? Podeszła chwiejnie do kabiny kierowcy. Słuchawka od CB radia leżała oblepiona krwią na trupie kierowcy, którego głowa została przestrzelona. Z obrzydzeniem zbliżyła słuchawkę do ucha.

- Tutaj… Rarity, jesteśmy w furgonetce, jest nas trójka…- świsnęły pociski odbijające się od karoserii. Oraz słychać było odgłos zbliżających się silników.

- …jesteśmy atakowane, POMOCY!!! - Radio ponownie zatrzeszczało.

- Spokojnie, Rarity, będziemy za 5-6 minut… tylko nie opuszczajcie wozu!

Kolejne pociski uderzały w pojazd przebijając blachę. Rarity usłyszała, jak coś uderza o tylne drzwi pojazdu. Spanikowana zajrzała do przedziału transportowego. Rainbow Dash próbowała kopniakami otworzyć tylne drzwi furgonetki.

- Rainbow, co ty wyprawiasz? - Zapytała zdziwiona, pegaz nie przerywając prób otworzenia drzwi, odpowiedział.

- Nie przetrzymamy następnych pięc minut, jeżeli ktoś nie odwróci ich uwagi. - Potężny kopniak rozwalił tylne drzwi furgonetki i pegaz wyleciał na zewnątrz. Przez chwilę oślepiło ją jasne słońce. Następnie zobaczyła krajobraz podobny do tego z Appleloosy i okolic, tylko że więcej tutaj było kamieni. Rzut oka pozwolił jej wyklarować sytuację. Cztery wozy, jeden zdezelowany wojskowy Humvee i trzy niekształtne składaki, okrążały przewróconą furgonetkę, wystrzeliwując co chwilę serie pocisków z zamontowanych na dachach karabinów maszynowych. I to czerpiąc z tego wielką frajdę.

- Czas ją przerwać. - Powiedziała zadziornie i podleciała z pełną prędkością do jednego ze

składaków. Zrównała lot z kierunkiem jazdy, jakiś świrowato wyglądający strzelec w goglach i czapce pilotce nawet jej nie zauważył. Kopnęła go najmocniej jak umiała. Uderzyła go tak mocno, że aż mu czapka spadła z głowy.

- A masz łobuzie… spróbuj mnie złapać!!!- Czterej strzelcy jak na komendę próbowali zestrzelić tęczowego pegaza. Rainbow musiała maksymalnie się skupić, żeby uniknąć serii z broni maszynowej. Wykonywała tak karkołomne ewolucje, że nawet Wonderbolts byliby pod wielkim wrażeniem. Odciągała też przy tym bandytów od zniszczonej furgonetki. Po czterech minutach bezowocnych prób zestrzelenia i szaleńczych ewolucji lotniczych pegaza, humvee zatrzymał się i gruby, wąsiasty jegomość w kowbojskim kapeluszu wyszedł z pojazdu. Sięgnął na tylne siedzenie i wyciągnął karabin snajperski. Rainbow Dash nie spodziewała się, by coś jej groziło, skoro omijała ich pociski przez cztery minuty, mogła to robić godzinami. Nagle zauważyła błysk kątem oka, jakby zajączka odbitego od lusterka, zwolniła. Dokładnie w tym samym momencie pocisk minął jej głowę o włos. Odruchowo rzuciła się pędem w dół, by zniknąć snajperowi z oczu. Wtem prawe skrzydło zaczęło ją boleć niemiłosiernie. By wyhamować, musiała kilkakrotnie nim zamachać, co wiązało się z niewyobrażalnym cierpieniem. Półprzytomny z bólu pegaz ciężko wylądował na piasku. Skrzydło wygięte było pod dziwnym kątem i bolało przy każdym ruchu. Słyszała odgłos zbliżającego się silnika. Jeden ze składaków zbliżał się do niej na pełnym gazie, chcąc ją rozjechać. Rainbow biegła próbując schować się za stertą głazów, ale podświadomie wiedziała, że nie ucieknie pojazdowi, nie z uszkodzonym skrzydłem.

Maszyna coraz bardziej się zbliżała. Pegaz potknął się o kamień, odwrócił się tylko po to, by spojrzeć śmierci w oczy, zanim jednak spotkał ją niechybny koniec naleśnika pod kołami, pomarańczowa maszyna, masywniejsza, ale tak samo zwrotna jak łazik, zepchnęła składaka z kursu kolizyjnego. Następnie samochód, nie tracąc prędkości, dokonał spektakularnego ślizgu przez co obrócił się przodem do łazika nie zmieniając kierunku jazdy i długą serią z umieszczonych na dachu działek i karabinów maszynowych zmienił go w stos płonącego złomu. Rainbow wiwatowała na część dzielnego kierowcy. Dwa łaziki zbliżały się teraz do niego z dwóch stron, chcąc wziąć go w kleszcze. Zaraz po tym na polu pojawił się biały sovereign, który salwą rakiet niekierowanych zmiotł z drogi jednego z prześladowców. Zmieniło to całkowicie układ sił. Drugi składak, podobnie jak Humvee, zaraz zniknął za horyzontem ścigany przez oba tajemnicze pojazdy. Zza wydmy podjechał do Rainbow

obszarpany wan i zatrzymał się tuż przy niej. Brudna szyba opuściła się, a w niej ukazała się twarz mechanika w typowym dla tego zawodu niebieskim kombinezonie. Postać miała już swoje lata, wyglądała na lekko rozkojarzoną i jakby nieobecną. Mężczyzna spojrzał w dół na pegaza, po czym pokiwał powoli głową.

- Zawsze opuszczają pojazd… - przez chwilę oboje patrzyli na siebie bez słowa.

-… na co czekasz? Na pisemne zaproszenie do środka? Wskakuj, podwiozę cię… - Powiedział nieznajomy, otwierając drzwi po stronie pasażera.

Gdy dojeżdżali do rozbitej furgonetki, wozy ich wybawców zbliżały się w oddali. Rainbow wyskoczyła z wana.

- Rarity, wychodź, już jest bezpiecznie! - Głowa białego jednorożca ostrożnie wyjrzała zza tylnych drzwi wana i rozejrzała się strachliwie po okolicy.

- Czy…czy już ich nie ma ? - Pegaz westchnął, jakby załamany zachowaniem towarzyszki.

- Tak jest, już nic nie potarga ci twojej fryzury. - Rarity przyjęła tę obelgę z dumą i wyszła z furgonu, wyciągając za ogon nadal nieprzytomną Pinkie Pie. Tymczasem oba wozy zaparkowały przy wanie i dwójka tajemniczych nieznajomych wyszła ze swoich pojazdów.

Z białego sovereigna wyszedł Afroamerykanin. Nosił żółtą koszulę i brunatną kamizelkę. Jeansy pasowały kolorem do jego kamizelki. Twarz skrywała para lustrzanek, a na głowie znajdowało się pokaźne afro. Z czerwonej piranii wynurzył się biały mężczyzna w błękitnej koszuli z ciemnoniebieskimi jeansami. Twarz pokrywały blond wąsy i broda. Włosy były takiego samego koloru jak broda i wąs. Obaj rozmawiali o czymś, gorączkowo gestykulując przy każdym słowie. Podeszli do tajemniczego mechanika z wana, który przeglądał akurat coś pod maską swojego pojazdu.

- I jak tam, Skeeter, gdzie są te damy w opałach? – Zapytał czarnoskóry kierowca kręcąc przy słowie „damy” swymi biodrami. Mechanik zaśmiał się, nie zmieniając swej pozycji pod maską pojazdu.

- Powinny być tuż przed wami - Obaj nieznajomi rozejrzeli się po okolicy nie patrząc jednak w dół.

- Nikogo nie widzę… - Odpowiedział po gruntownym rozejrzeniu się po okolicy biały kierowca. Rarity chrząknęła głośno. Obaj spojrzeli w dół prosto na dwa kucyki starające się wyglądać jak najbardziej spokojne i miło nastawione, choć może ich uśmiechy były ździebko za szerokie. Po dłuższej chwili milczenia, afroamerykanin zaczął się śmiać.

- Ależ nas zaszczyt kopnął, ratować takie persony jak Rarity, Rainbow Dash i Pinkie Pie prawie turlał się ze śmiechu. - Rainbow poczuła się urażona.

- Co to ma niby znaczyć… - Rarity natomiast zamyśliła się przez chwilę po jego słowach i wepchnęła się przed Rainbow Dash.

-… przede wszystkim: skąd znacie nasze imiona? - ponownie czarny zaśmiał się przez dłuższą chwilę, jakby z dobrego kawału.

- Chyba nie ma w całych Stanach kogoś, kto o was nie słyszał od samego początku tej całej kampanii ponyfikacyjnej. Nie było stacji telewizyjnej, gazety bądź trasy bez chociaż jednego bilbordu z waszym plakatem. - Tutaj wskazał palcem na stojący przy drodze bilbord. Mimo już przeszło dwóch lat nadal można było rozpoznać na nim reklamę centrum ponyfikacyjnego. Dało się też rozpoznać sylwetki sześciu kucyków. Biały kierowca przykląkł.

-Tak czy tak, miło poznać, jestem Groove Champion… - wyciągnął dłoń do kucyków, które nieśmiało po kolei mu ją „uścisnęły". Następnie wskazał palcem na stojącego za nimi kolegę.

- …tamten przystojniak za mną to Taurus… - czarnoskóry mężczyzna pokiwał ręką w ich stronę.

-… natomiast naszą złotą rączką jest obecny tu Skeeter. - Mechanik kiwał ręką nadal ślęcząc pod maską swojego wana. W tym właśnie momencie Pikie Pie gwałtownie usiadła w miejscu i krzyknęła na całe gardło.

- Tylko nie brukselka i szpinak, tego nie dodaje się do BABECZEK!!!! - Mechanik w tym właśnie momencie walnął się o podniesioną maskę wana. Różowy kucyk natomiast nadal oddychał ciężko.

- Jaki okropny sen miałam, śniło mi się… - Rozejrzała się uważnie po okolicy, spojrzała to raz na rozbitą furgonetkę, to raz na nowoprzybyłych i ich pojazdy. Potem stwierdziła oburzona i poirytowana

- Dlaczego nikt mnie nie budzi, kiedy zdarza się coś ciekawego! – Teraz to wszyscy obecni ludzie wybuchli śmiechem, przez dłuższy czas dochodzili do siebie. Taurus przyglądał się natomiast uważnie Rainbow Dash. Podszedł do niej i wskazał na prawe skrzydło.

- Nie jestem biologiem czy żadnym tam, ale to chyba powinien obejrzeć doktor…

-… albo weterynarz. - Dodał Groove zakrywając usta. Rarity spojrzała na niego urażona.

- Co wszyscy mają z weterynarzami, jestem kucykiem a nie jakimś zwierzęciem! - Powiedziała dumnie i wyniośle Rarity. Na to Skeeter tylko pokiwał głową.

- To się zgadza panienko, ale u nas kucykami zajmuje się zwykle weterynarz… - Zanim doszło do kłótni, Taurus uciszył wszystkich gwizdem.

- O nazewnictwo się nie kłóćmy, proponuję, by Groove zabrał „damy" do Doktor Queen, a my w tym czasie „posprzątamy" okolicę Kucyki weszły do czerwonego pojazdu z pewną obawą, okazało się jednak, że był on całkiem wygodny. Rainbow Dash zajęła miejsce z przodu, natomiast Pinkie Pie i Rarity usiadły na tylnym siedzeniu. Chwilę później sportowy wóz buksując po kamieniach ruszył do przodu.

- Czy długo potrwa droga to tej całej doktor? – Groove wzruszył ramionami nie odrywając oczu od drogi.

- Zależy, czy chcecie godzinę objazdem lub pół godziny skrótem, ale tam czekają nas pewne emocje, co wybieracie?

- Ja zdecydowanie mam dosyć emocji… objazd? - Odpowiedziała Rarity z nadzieją, że koleżanki ją poprą.

- Emocje brzmią fajnie… SKRÓT! - Krzyknęła radośnie Pinkie, Rarity posłała jej mściwe

spojrzenie.

- Skrót… to będzie odlotowe! – Reakcja Rainbow była oczywista. Groove tylko się zaśmiał.

- Przegłosowane, następny przystanek: skrót- Skręcił przy tym dość gwałtownie w prawo. Po dziesięciu minutach jazdy znaleźli się u wjazdu do małej kotlinki, przy której znajdował się wielki napis na starym, nieczytelnym bilbordzie.

„WJAZD KARANY JEST ŚMIERCIĄ"

- Eeee… o co chodzi z tą śmiercią? Nie brzmi to zachęcająco. - Zapytała Rarity, rozglądając się niepewnie dookoła.

- Zaraz po Wielkiej Przeprowadzce jakiś guru ubzdurał sobie, że kucyki zwiastują koniec świata, co w pewnym sensie się u nas zdarzyło. Zebrał więc podobnie myślących świrów i utworzyli swoją wspólnotę religijną w tej kotlince. Nawet bandyci ich nie nachodzą, takie to świry… ubzdurali sobie, że reszta świata jest niewierna i nieczysta. Nie wiedzieć czemu jedyną oczyszczającą rzeczą na ziemi jest ogień, którym należy przypiec niewiernego. Będziemy przejeżdżać koło ich głównej siedziby - starych magazynów i ich „świętego miasta". - W oddali rzeczywiście widać było zarys masy niekształtnych budowli. Kiedy zbliżyli się na tyle, że można było zauważyć rząd lepianek i szop, padły w ich kierunku pierwsze strzały, a z CB radia dało się słyszeć monotonny ton kaznodziei telewizyjnego.

- Bracia i siostry, niewierni starają się przejechać przez świętą ziemię oczyszczonych, takie bluźnierstwo nie może obyć się bez kary, zabijcie i zniszczcie ich, a resztki spalcie w oczyszczającym ogniu! - Grad pocisków ze strony zabudowań był coraz mocniejszy. Rarity piszczała za każdym razem, gdy małokalibrowy pocisk uderzał o pancerną szybę. Pinkie Pie krzyczała natomiast z radości. Wjechali między rzędy lepianek i ceglanych domków. Na dachu każdego znajdowała się zakapturzona postać z karabinem w dłoniach. Wszyscy wydawali nieartykułowane okrzyki. Wyjechali na główną drogę będącą aleją rozładunkową kompleksu magazynów. Głos kaznodziei w CB dochodził do stanu religijnej ekstazy.

- NIECH SPŁONĄ, NIECH ICH PLUGAWE CIAŁA I UMYSŁY OCZYŚCI OGIEŃ! -

Szereg głazów i wielkich kamieni tworzył linię przeszkód, swoisty slalom. Kierowca mruknął coś pod nosem, po czym odrobinę zwolnił, by wyminąć przeszkody. Pinkie Pie natomiast podskoczyła radośnie i zawołała:

- Patrzcie, mają gigantyczny fajerwerk na naszą cześć!!! - Wskazała kopytkiem na postać trzymającą wyrzutnię pocisków rakietowych i wyraźnie celującą w ich stronę. Czerwona pirania minęła już rząd kamieni, jednak przed ich oczyma pojawił się solidnie wyglądający mur wykonany z masy złomu i kilkudziesięciu starych samochodów oddzielający magazyny od drogi stanowej.

Pocisk półkierowany został odpalony w tym właśnie momencie i zaczął lecieć w ich stronę.

- Nieźle się wybudowali od ostatniego razu… - Powiedział do siebie kierowca wciskając przycisk turbodopalania. Samochód pomknął dwukrotnie szybciej do przodu. Kucyki wpadły w lekką panikę.

- ROZBIJEMY SIĘ, NIE CHCĘ UMIERAĆ!!! - Zawołała przerażona Rarity, nawet Rainbow Dash zakryła oczy. Jednynie Pinkie Pie czerpała przyjemność z szalonej jazdy. Groove skręcił w lewo, omijając stalowy mur i kierując się w stronę szeregu lepianek. Zabrzmiał głos karabinów, działek i wyrzutni rakiet niekierowanych umieszczonych na dachu wozu. Wywaliły one dziurę na wylot w kilku budynkach, przez którą widać było niebo i równinę. Samochód natychmiast w nią wjechał. Groove wyłączył nitro i wykonał ostry skręt w prawo, po czym włączył po raz kolejny dopalacz, tym razem do oporu. Pojazd zniknął za drugą stroną metalowego muru. Rakieta skierowała się w ostatni znany kierunek celu, czyli w stronę stalowego muru, który zatrząsł się od potężnej eksplozji. Zatrzymali się na chwilę. Wszystkie kucyki przez chwile milczały. Rainbow spojrzała na Groove'a wielkimi jak spodki oczyma.

- To… była…. Jedna z lepszych rzeczy, które widziałam w moim życiu! Przynajmniej 20% fajniejsze od… nie, to była najfajniejsza rzecz jaką widziałam!!! – Rarity natomiast, blada jak nigdy, była zupełnie innego zdania i patrzyła na człowieka jak na potencjalnego samobójcę.

- Ile… jeszcze… do tej doktor ?- zapytała gdy po raz kolejny jechali spokojnie drogą stanową.

- Jakieś 15 minut **spokojnej** jazdy. - Podkreślił jedno słowo, jakby po to, by ją uspokoić. Oddalali się od kotlinki, przełączył nawołujące do straszliwej zemsty na czerwonym, przeklętym, nieczystym wozie, a w głośnikach dało się usłyszeć Taurusa.

- Swinger[2], nie mów, że znowu pokazałeś zmarzluchom środkowy palec?

- Swinger? – Zapytała Rarity, unosząc pytająco brew, nie do końca rozumiejąc znaczenie słowa.

- Pseudonim wywoławczy w CB, wymyślony po to, by mnie wkurzyć… jak tam Stampede, Monkey Wrench zakończył szaber? - Usłyszeć można było śmiech.

- Tak, chociaż nic ciekawego nie znaleźliśmy, kończymy chować biedaków z furgonu…- Skończył w pół słowa, jakby czegoś nie dopowiadając. Przez chwilę jechali w milczeniu. Przy drodze zauważyli jednak coś, co przykuło ich uwagę. Wyglądało to jak wóz osadniczy, taki widziany na filmach o kolonizacji Dzikiego Zachodu, tylko mniejszy i nadpalony przez ogień. Resztki płóciennego dachu były jeszcze widoczne. Nadal dało się jednak rozpoznać umieszczony na wozie symbol kłosów zboża. Odrobinę za nim mogli zobaczyć stosik kamieni, z wbitym weń drewniany krzyżem. Przejechali koło niego powoli. Nikt nie odezwał się ani słowem. Groove tylko cicho westchnął, kręcąc głową, gdy go mijali. Do małej farmy, ukrytej za niskim laskiem dojechali jakieś dziesięć minut później. Gdy zbliżył się na odległość 250 metrów zatrzymał się i zaczął trąbić przeraźliwie. Kucyki aż podskoczyły na siedzeniach.

- Takie trąbienie jest bardzo niekulturalne! – Wyraziła swoje zdanie Rarity.

- Teraz to element dobrego wychowania. Nikt o złych zamiarach nie będzie przecież zawracał ci głowy i trąbił przed domem, jeżeli się skradasz i cicho podjeżdżasz to zupełnie inna sprawa, nie masz czystych zamiarów. - Mogli zauważyć, jak zielone światło zapaliło się na dachu farmy.

- To znak, że możemy wjechać. - Samochód powoli ruszył do przodu, w drodze do głównego

[2] Przetłumaczcie to sobie sami

budynku minął kilka wypalonych wraków.

- Tutaj właśnie widać tych, co NIE trąbili.- Poinformował żartobliwie Groove, chociaż nie było kucykom do śmiechu. Podjechał do drzwi wejściowych i opuścił szybę.

- Masywne oblekane blachą drzwi otworzyły się i stanęła w nich dorodna kobieta. Miała na oko z 40 lat i była przy kości, ale w jej ruchach i wzroku było coś, co świadczyło o uporze i twardości. W ręku trzymała strzelbę. Głos jej, gdy przemówiła, miał w sobie ton i charakter głosu Applejack.

- Niech mnie, Groove, co cię sprowadza w te strony, nadwyrężyłeś palec wskazujący od ciągłego naciskania za spust? - Kierowca wskazał na tył.

- Przywiozłem ci pacjenta oraz gości, możemy wejść? - Kucyki nieśmiało wyjrzały z okien. Przez chwilę patrzyła się na nie z otwartymi szeroko oczyma.

- Oczywiście… oczywiście, wchodźcie… Groove, przypilnujesz obejścia? - Mężczyzna kiwnął głową, kucyki nieśmiało weszły do budynku. Przywitało ich skromny przedpokój z drewnianą boazerią. Gospodyni odłożyła strzelbę lufą w dół do schowka na parasole.

- No więc kto ma jakiś problem ze zdrowiem? – Rainbow wyszła przed szereg.

- Rainbow Dash, jak mniemam… - Kobieta podeszła do pegaza i z bliska przyjrzała się skrzydłu. Na próbę dotknęła je w paru miejscach i próbowała je wyprostować. Każde dotknięcie wtórowane było cichym stęknięciem bólu ze strony pegaza.

- Niełądnie to wygląda… Spring Heart, przyjdziesz na chwilę, potrzebuję pomocy przy pacjencie! - Zabrzmiało parę rytmicznych uderzeń kopytek o drewnianą podłogę. Otworzyły się drzwi po prawej stronie i wyjrzała z nich głowa białego jednorożca z szarą grzywą, który był o kilka lat młodszy od mane 6. Na boku miał znaczek czerwonego serca, na którym znajdował się kompres. Rozejrzał się po zebranych i zamrugał oczami, nie mogąc do końca uwierzyć w to, co widzi. Głos gospodyni doprowadził ją jednak do porządku.

- Zdezynfekuj narzędzia i przygotuj czyste ręczniki, mogą być potrzebne, oraz przynieś bandaże. - Spring Heart natychmiast wzięła się do pracy. Natomiast pani doktor zaprowadziła kucyki do bocznego korytarza z metalowymi drzwiami. Po otworzeniu tych drzwi ostry zapach chloru uderzył je w nozdrza. Rarity nie chcąc urazić gospodyni dyskretnie przewiązała sobie chusteczkę wokół ust. Po zapaleniu lamp pomieszczenie okazało się wyłożone białymi kafelkami. Znajdowało się tam wiele szafek, szuflad oraz skórzany stół i fotel dentystyczny. Delikatnie podniosła pegaza i usadowiła go na stole, po czym przystosowała go do optymalnej wysokości. Przysunęła z zaplecza jakieś urządzenie z dużym ekranem i podłączyła je do prądu.

- Musi się chwilę nagrzać.- Wytłumaczyła zebranym co zostało przyjęte skinieniem głów.

- Gdzie moje maniery… Emilia Edghart, ale wszyscy potocznie nazywają mnie Doktor Queen… W dzisiejszych czasach imię i nazwisko mało znaczy… - dokończyła o wiele smutniejszym tonem. Do pomieszczenia powrócił biały jednorożec lewitując ręczniki i narzędzia.

- Wszystkie wyjałowione i przygotowane, ciociu, niestety mamy końcówkę czystych bandaży i ręczników. - Dokończył jednorożec, kładąc brzęczący pojemnik z narzędziami na blacie jednej z szafek.

- Miejmy nadzieję, że McKenzey przywiezie niedługo świeżą dostawę.-Powiedziała pod nosem Emilia ustawiając coś przy aparacie. Wydała po chwili cichy okrzyk tryumfu.

- Dobrze Rainbow, teraz będę musiała wyprostować skrzydło… wiem, że to będzie bolało, ale jedynie tak mogę dokładnie zbadać, co ci jest, będziesz dzielna? Jak trzeba, to dostaniesz coś do zaciśnięcia zębów. - Pokazała kawałek drewienka. Ranibow zrobiła bojową minę.

- Nie usłyszy pani z moich ust ani słowa. – Lekarka kiwnęła głową, jakby słyszała te słowa nie raz, po czym delikatnie chwyciła za skrzydło. Pegaz syknął głośno, ale nie powiedział ani słowa skargi. Delikatnie wyprostowanie skrzydła zajęło dobrą minutę, lecz zajmowało teraz większą cześć ekranu. Widać było wszystkie kości. Lekarka dokładnie skupiła się na

najbardziej bolesnym miejscu. Kość była tam pęknięta tuż przy nasadzie stawu. Pokiwała głową.

- Czy czasami nie złamałaś kiedyś tej kości? – Pegaz przełknął głośno ślinę.

- Tak… ale będę mogła latać?!- druga cześć zdania powiedziana była z paniką w głosie.

- Dobrą wiadomością jest to, że nie złamałaś kości, masz ją pękniętą, zła jest taka, że uciska ona nerw powodując nieznośny ból… muszę więc zrobić nacięcie i ograniczyć ucisk. Dam ci miejscowe znieczulenie na tyle słabe, że będziesz czuła ból, dzięki temu będziemy wiedzieć, czy idziemy w odpowiednim kierunku. - Pegaz kilkakrotnie kiwnął głową, chociaż już z mniejszą pewnością. Doktor Queen odwróciła się do Rarity i Pinkie, ta ostatnia z ciekawością przeglądała zawartość szafek.

- Przepraszam, ale nie lubię, gdy osoby niepotrzebne kręcą się w ambulatorium, prosiłbabym abyście poczekały na korytarzu. - Kucyki wyszły z pomieszczenia i czekały w poczekalni, w której znajdował się już Groove. Mężczyzna posłał im powitany uśmiech.

- I jak tam? – Opowiedziały jej o diagnozie pani doktor. Skwitował ją kilkakrotnym kiwnięciem głową.

- Co jak co, ale Queen to najlepszy lekarz po tej stronie Rio Grande, bez obaw, wszystko będzie dobrze. – Nagle drzwi do poczekalni powoli się otworzyły z lekkim skrzypieniem i nieśmiało wyjrzał do środka mały żółty pegaz z brązową grzywką, był tak mały, że prawdopodobnie nie był jeszcze w wieku szkolnym. Pinkie Pie nie mogła przegapić okazji poznania nowego kucyka.

- Cześć, jestem Pinkie Pie, jak się na… - Reakcją malucha było schowanie się za nogi Groova, zza których zerkał niepewnie na gości. Mężczyzna nachylił się nad malcem

- Shift Lemon, chciałbym ci przedstawić moich przyjaciół, to Rarity, a to Pinkie Pie…- Źrebak, przyjrzał się im obu podejrzliwie i złapał go następnie zębami rękaw, by się bardziej nachylił, po czym szepnął mu jakieś pytanie do ucha. Groove jakby w zamyśleniu potarł brodę ręką.

- Hmmm… przynieś, to się przekonamy! - Maluch wyskoczył jak z procy, dało się słyszeć, jak wbiega po schodach na górę. Groove odwrócił się w kierunku zdziwionych twarzy.

- Jest bardzo nieśmiały, potrzeba masy czasu, zanim do kogoś się przekona i się do niego odezwie... - Po raz kolejny słychać było, jak małe kopytka zbiegają w dół po schodach. Shift Lemon wszedł do pokoju z dwiema książeczkami w zębach. Położył je przed sobą, wziął jedną w kopytka i zaczął ją gorączkowo wertować. Rarity od razu rozpoznała tę książeczkę. Cała szóstka bowiem w ramach kampanii promocyjnej centrów ponyfikacji stworzyła po książce dla dzieci i najmłodszych ukazujących jeden dzień z ich życia, narratorem były one same. To znaczy, one same komponowały do niej treść. Widać było, że malec skupił się na dwustronnym zdjęciu przedstawiającym ją en face. Przez dłuższy czas kontemplował rysunek, po czym książeczka poleciała na bok, a źrebak zaczął radośnie uderzać przednimi kopytkami i wziął do kopyt tą o dniu Pinkie Pie. Po dłuższej chwili kontemplacji rysunku Pinkie, wydał z siebie pisk radości i zaczął skakać w miejscu. Groove wstał podszedł i kucnął przy nim.

- Powiedzieć ci coś fajowego, mały? – Źrebak tak szybko kiwał głową, że aż się prawie przewrócił.

Powiedział mu coś na ucho. Oczy malca rozszerzyły się jak spodki, po czym zaczął skakać przejęty. Pobiegł po raz kolejny na górę i z powrotem w tempie błyskawicy. Słychać było, że trzykrotnie przy tym zaliczył wywrotkę. Gdy wrócił, dumny jak paw usiadł na małej poduszce w poczekalni. Między kopytkami trzymał książkę o dniu z życia Rainbow Dash. Po pewnym czasie z sali wyszła Spring Heart, ubrana była w fartuch i czepek na głowie, z którego wystawał róg. Shift Lemon od razu do niej podbiegł i zaczął ją o coś gorączkowo pytać, ale powiedziała mu coś na ucho i malec urażony siadł na poduszce. Następnie podeszła do kucyków.

- Przepraszam najmocniej, możecie wejść na chwilę, mamy… drobny problem z pacjentem. Oba kucyki zdezorientowane poszły za nią.

Ich oczom ukazała się Rainbow Dash skulona w kącie, skrzydło było już obandażowane i zabezpieczone wielkim plastrem. Sama pacjentka była jednak wyraźnie nie w sosie, patrząc na doktor z lękiem i trwogą w oczach. Emilia siedziała na taborecie z trudem tłumiła śmiech,

na stoliku obok znajdowała się strzykawka z jakimś płynem.

- Nie mów mi, że RAINBOW DASH, najdzielniejsza z dzielnych, boi się małego zastrzyku!- Pegaz popatrzył na nią jak na idiotkę.

- IGŁA ma z… 5 centymetrów. W życiu nie dam sobie zrobić zastrzyku.- Założyła kopytka po sobie.

- Rainbow, moja droga, uważam, że skoro lekarz chce ci dać zastrzyk, to ma do tego jakiś ważny powód, przestań się więc mazgaić i daj sobie zrobić zastrzyk. - Rarity próbowała ją przekonać. Tęczowy pegaz gestem poinforował ją, że się myli. Z kierunku drzwi dało się usłyszeć pełne uwielbienia słowa.

- RAINBOW DASH!!! - Mały żółty pegaz stał w drzwiach patrząc na Rainbow Dash z takim uwielbieniem w oczach, jakby była co najmniej herosem, jeżeli nie boginią. Emilia odchrząknęła i powiedziała w kierunku pacjenta.

- Pragnę ci przedstawić Shift Lemona, twojego największego fana na ziemi. Nie ma dnia… godziny, by nie mówił o dzielnej, wspaniałej, niesamowitej, fenomenalnej, superowej, 20% bardziej fajnej, totalnie odjechanej Rainbow Dash. - Pean pochwalny został dokładnie powtórzony przez małego pegaza, który zakończył to kilkoma podskokami. Teraz zwróciła się bezpośrednio do malca.

- Teraz Rainbow Dash będzie miała zastrzyk… - Żółty pegaz zaczął trajkotać przejęty.

- Też miałem zastrzyk, ale ja jednak byłem dzielny jak Rainbow Dash i nie pisnąłem ani słowa! - Wypiął się przy tym naśladując jej pozę z jego ulubionego obrazka. Pani doktor odwróciła się w kierunku już dość czerwonego ze wstydu pegaza.

- Oczywiście, kochanie, wierzę ci na słowo, przecież Rainbow Dash nie boi się zastrzyków, jest zbyt **dzielna i nieustraszona**… - Rainbow spojrzała w oczy malca, nie mogła mu tego zrobić! Przełknęła ślinę i powoli zbliżyła się do Emilii. Lekarka odwróciła ją tyłem do malca, by nie widział przypadkiem jej miny. Bez słowa wepchnęła jej drewienko do ust i pogłaskała

uspokajająco po grzywie. W momencie, gdy igła wbiła się w ciało, Rarity pisnęła głośno, rzekomo z powodu bólu kopyta.

- Och, coś ci wpadło do oka, kochanie, pozwól, że ci pomogę.- Lekarka usunęła drewienko z ust oraz „wyjęła" tajemniczy obiekt osuszając przy okazji łzy pacjentki. „Dzielna i nieustraszona", ale jednak obolała wypięła się tak dumnie na ile pozwalał jej bolący od ukłucia zad. Shift Lemon miał natomiast łzy w oczach, był tak samo dzielny jak jego bohaterka! Malec zaczął skakać z radości dookoła swej idolki. Wtem CB radio umieszczone w jednej z szafek ożyło.

- Tutaj Stampede do Doktor Queen, pani doktor, wszystko w porządku? – Lekarka podeszła do CB.

- Stampede, ty stary koniu, gdzieś się podziewał? Wpadaj, bo Swinger już się kręci na parkiecie… jest z tobą Monkey Wrench? – Po chwili słychać było odzew mechanika.

- Tu Monkey, jak tam, Pani Doktor, pacjenci nie sprawiali kłopotów? - Uśmiechnęła się, patrząc na tęczowego pegaza.

- Och, nie byli… dzielni. Mam problem z piekarnikiem, iskiernik nie działa, zajrzałbyś? – W głośnikach słychać było ciche Eupe .

- Dobra czekamy na was z posiłkiem.- Odstawiła słuchawkę od CB i odwróciła się do zgromadzonych w pomieszczeniu.

- Na co czekacie, do roboty! Kolacja się sama nie zrobi. Spring Heart, uporządkuj salę, nie wiadomo, kiedy zapuka tu następny pacjent. - Jednorożec zasalutował zamaszyście.

- Rarity, czy była byś tak uprzejma nakryć duży stół, Shift Lemon wie, gdzie znajdują się obrus i talerze. Potem przyjdź do kuchni, przyda się twoja pomoc. – Malec zasalutował, po czym pobiegł wołając, by Rarity szła za nim.

- Pinkie Pie - kucyk stanął na baczność. Emilia zbliżyła się do niej.

- Wiem z pewnego źródła, że jesteś zawodowym cukiernikiem.

- Pani, tak prze pani! - Odkrzyknęła nadal wyprostowana jak struna.

- Zajmiesz się ciastem, nigdy mi ono specjalnie nie wychodziło - Różowy kucyk zasalutował, po czym podskakując w stronę kuchni dodał.

- Spoko loko foko! – Emilia kiwnęła tylko głową, tłumiąc śmiech.

- Groove pilnuje obejścia, a **dzielna i nieustraszona** odpoczywa po zastrzyku. - Po raz pierwszy od dłuższego czasu Rainbow wolałaby jednak coś robić, chciała zmyć z siebie hańbę.

Po pół godzinie przygotowań wszystko praktycznie było gotowe, więc czwórka ludzi i piątka kucyków zasiadła przy stole. Kolacja nie była bardzo bogata. Sałatka warzywna, ziemniaki, chleb, masło i ser. Atmosfera jednak była wspaniała. Shift Lemon, który usiadł oczywiście koło Rainbow Dash nawijał jak najęty, Groove i Taurus co chwilę rzucali anegdotami, a Pinkie Pie śpiewała swoje biesiadne piosenki. Po kolacji przyszła pora na ciasto, które, wszyscy musieli to przyznać, wyszło wspaniale. Shift Lemon zaczął zasypiać na siedząco. Mimo protestów, Spring Heart poszła położyć brata spać na górę. Naczynia zostały umyte i wszyscy rozsiedli się wygodnie w salonie przy buzującym ogniu kamiennego kominka. Gospodyni usadowiła się w wielkim fotelu. Groove i Taurus siedzieli na krzesłach przy stole odwróceni w kierunku ognia. Skeeter rozłożył się stopami w kierunku źródła ognia, podobnie uczyniła Pinkie naśladując jego ułożenie, chwilę później już chrapała. Rarity, podobnie zresztą jak Rainbow Dash, wybrała sofę, na której obie leżały wygodnie. Spring Heart w końcu położyła braciszka spać, wróciła do salonu i rozłożyła się na kanapie obok Rarity. Wszyscy zagadani byli w przyjacielskich rozmowach. Wtem Rarity zwróciła się w kierunku lekarki.

- Przepraszam najmocniej, Pani Emilio, jeżeli to nie będzie kłopot, czy mogłaby pani opowiedzieć nam jak się to stało, że Spring Heart i Shift Lemon trafili pod pani dach? – Nagle wszystkie rozmowy ucichły, wszyscy ludzie stracili humor, a Spring Heart zamknęła oczy. Rarity ugryzła się w język.

- Rozumiem, to pytanie w ogóle nie padło z mych ust, proszę zapomnijcie, że w ogóle je…-

- NIE…!- Głos Emili Edghart zabrzmiał w pomieszczeniu.

- Nie ma nic złego w odpowiedzi na to pytanie, wychowano mnie w przekonaniu, że prawda jest potrzebna… nawet ta najprzykrzejsza. – Potem wstała i podeszła do kredensu i

wyciągnęła z niej karafkę jakiegoś płynu o kolorze herbaty. Prócz tego wyciągnęła kilka małych kieliszków po czym położyła to wszystko na stole. Sama nalała i wypiła duszkiem jednego. Następnie powróciła na swój fotel.

- Każda historia ma swój początek, rozwinięcie i koniec, przybycie tutaj Spring Heart i Shift Lemona to koniec, by jednak zrozumieć CZEMU, musicie ją usłyszeć w całości. Zrozumieć, co się stało, kto chce zacząć?- Po chwili ciszy odpowiedział im Taurus.

- Chyba ja, spróbuję, jak coś przekręcę niech mnie ktoś poprawi. W 2020 roku sytuacja nie była najlepsza: recesja, powiększające się bezrobocie, bieda. Oczywiście biedni biednieli, bogaci bogacili się, jak to zwykle w takich sytuacjach bywa. Potem pojawiły się te strefy, niezniszczalne i nieusuwalne, nie mówiąc o tym, że powiększały się. Wtedy pojawiły się księżniczki, trzeba przyznać, brzydkie nie były… wracając. Nagle pojawiają się na niebie jako obraz na terenie całych Stanów i mają przesłanie do narodu USA, do całej ziemi… – Omówił tutaj ogólny sens przekazu księżniczek. Rarity pamiętała to przesłanie, nie raz je czytała i wydawało jej się wtedy wspaniałe i hojne. „Każdy znajdzie swe miejsce w Equestrii, ziemię czeka zagłada, widząc to i ubolewając nad losem ludzkości, księżniczki przychodzą do ludzkości wyciągając ku niej pomocne kopyto...” tutaj jednak czuła w tych słowach Tautusa żal i zawód, jakby to była niespełniona obietnica.

- Oczywiście był haczyk, należało zostawić wszystko i przemienić się w kuca. Wszystko to początkowo wyglądało jak jakiś żart lub reklama kiepskiego filmu. Jednakże ktoś w rządzie pomyślał, że to wspaniała okazja... - Groove walnął pięścią w stół przerywając partnerowi. Widać było, że na jego twarzy maluje się gniew.

- Raczej te chuje nas wszystkich sprzedały! - Zanim Rarity zdołała się oburzyć, pani doktor walnęła głośno nogą w podłogę.

- Groove, w tym domu obwiązują PEWNE zasady… - Gniew mężczyzny osłabł i został zastąpiony przez zakłopotanie.

- Skoro przerwałeś, to teraz kontynuuj.- Blondyn nalał sobie kieliszek płynu i wypił go jednym haustem. Odetchnął głęboko. Zaczął już o wiele spokojniej.

- Jednak im się nie dziwię, masa bezrobotnych i biednych, pustki w państwowej kasie. Potrzebowali pomysłu na obniżenie wydatków. Otrzymali mannę z nieba, sposób na

natychmiastowe wielkie oszczędności… Pomyślcie, kto jest najbardziej kłopotliwym elementem społeczeństwa? Bezrobotni i biedacy, ludzie bez pracy, lub wegetujący za psie pieniądze bez perspektyw, zdenerwowani, sfrustrowani, na których trzeba łożyć. Przyklasnęli natychmiast pomysłowi i rozpoczęła się akcja ponyfikacyjna na wielką skalę. - Tutaj się lekko uśmiechnął

- Coś jednak ludziom nie chciało się w to uwierzyć, przez pierwszy rok efekty były mizerne… baaardzo mizerne. Ludzie po prostu nie wierzyli, że to może być prawda. Wszyscy traktowaliśmy to jako jeden wielki żart. Postanowiono zmienić taktykę, Equestria była piękna na obrazkach, to fakt była ZA piękna, nierealna. Potrzebowali więc kogoś, kto „sprzeda" to ludziom…- Odwrócił się w kierunku trzech przyjaciółek i wskazał je palcem

-…was. Księżniczki były zbyt… odległe i dalekie, za idealne dla zwykłego zjadacza chleba, by być dobrym „sprzedawcą", potrzebowali kogoś stamtąd, kogoś naturalnego, intrygującego i ciekawego, znaleźli was. – Rainbow Dash zamyśliła się, to dlatego notowali każde jej słowo, filmowali każdy jej występ i ruch. Przedtem się nad tym nie zastanawiała, to było… dziwne. Groove pokiwał w milczeniu głową.

- Przyniosło to efekty, centra ponyfikacji ruszyły pełną parą… niestety politycy nie przewidzieli kilku rzeczy... Nie tylko bezrobotni i biedni chcieli zostać sponyfikowani. Do Equestrii szła śmietanka: profesorowie, naukowcy, technicy, lekarze. Ludzie mający niezwykłe preferencje, będący tutaj kimś, którzy nie mieli żadnego powodu ulegać ponyfikacji, bo żyło im się dobrze. Ludzkie społeczeństwo to skomplikowany mechanizm, na to, byś ty mógł otrzymać gazetę muszą pracować setki innych ludzi, teraz wiele zębatek tego mechanizmu znikło… sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej. Gospodarka wegetowała, a rząd zaczął tracić kontrol nad sytuacją, nadal jednak kontynuowali to, co niszczyło kraj, pewnie bali się przyznania do błędu i konsekwencji, gdy wyborcy zechcą wymierzyć im sprawiedliwość.- Tutaj zamyślił się i chwilę milczał.

- Dziwnym jest to, że więźniowie w 90% mieli zakaz ponyfikacji, garnęli się do niej masowo licząc, że wywiną się od kary, ale tylko nieliczni byli akceptowani. Więzienia były więc tak samo pełne jak wcześniej. - Tutaj zamilkł, widać było, jak u niego i Taurusa zaciskają się pięści, aż widać było knykcie.

- Zgadza się… więzienia miały się okazać naszymi puszkami… tej no… Pandory. - Skeeter dopowiedział, smutno kiwając głową. Taurus przejął teraz opowieść, czuć było teraz w niej wzburzenie.

- Każdego dnia tysiące, jeżeli nie dziesiątki tysięcy, szły do centrów ponyfikacyjnych. Jedni szli, bo wierzyli, że będzie im lepiej, inni odchodzili z powodów osobistych, część poszła za „modą". Jednakże była dość duża grupa, jakieś 1/5 społeczeństwa, która się nigdzie nie wybierała. „Dlaczego mamy się wybierać, strefy były jedynie na zachodzie i do tego rosły powoli, po co uciekać, mamy masę czasu…" trwało to przez 2 i pół roku. Wtedy nasz rząd zrobił coś, czego nikt się nie spodziewał…

-… Zostawił nas samych sobie.- Powiedziała cicho Emila i wszyscy przez dłuższą chwilę milczeli. Taurus kontynuował z łzami w oczach.

- Najnormalniej w świecie rząd rozwiązał administrację, armię i policję, powiedział ludziom, że mają sobie sami radzić i przeszedł do Equestrii. Część policji i wojskowych została, czuli się odpowiedzialni za tych, którzy pozostali, szczególnie ci, co pilnowali więzień wiedzieli, kto się tam znajduje. Kraj przestał istnieć, a ziemia USA w teorii stała się częścią Equestrii. Ten moment został nazwany przez nas Wielką Przeprowadzką, niektórzy od tego momentu liczą teraz czas! – Doktor odchrząknęła, chcąc kontynuować.

- Początki zaraz po tym były niezwykle trudne, wszystko wszystko, co jeszcze mogło się załamać, załamało się. My tutaj na południu jesteśmy twardzi, zawsze było tutaj nieciekawie. Więc nie było AŻ tak źle. Co jednak było na północy, gdzie ludzie byli bardziej wygodni… strach o tym myśleć. - Widać było, że lekko się wzdrygła. Skeeter przejął pałeczkę, mówił monotonnym, spokojnym głosem.

- Przez pierwsze cztery miesiące było w miarę spokojnie. Wszystko się stabilizowało, wszyscy tutaj i zapewne w całych stanach zobaczyli światełko w tunelu… oczywiście byli tacy, którzy widzieli w kucykach, które zostały lub wprowadzały się na ziemię USA zagrożenie, wtedy powstał FAE, mimo tego było tutaj spokojnie, potem nastał czas sądu i apokalipsy dla nas wszystkich.- Patrzył w buzujący ogień, płomienie odbijały się w jego smutnych oczach.

- W dwóch więzieniach o zaostrzonym rygorze w San Francisco zagrożonych zbliżającą się

barierą wybuchł bunt, więźniowie uwolnili się, mordując pozostałych na miejscu strażników, po czym zdobyli słabo bronione magazyny tamtejszej Gwardii Narodowej. Przewodził im ktoś zwany przez nich Big Bossem, czy jakoś tak. Spalili miasto i ruszyli w kierunku wschodniego wybrzeża paląc, gwałcąc i niszcząc po drodze wszystko na co natrafili. Hunowie 21. wieku uwalniali też kolejnych uwięzionych, przez co ich siły rosły z każdym dniem… Cały rok 2024 był rokiem wojny i śmierci. Tutaj też trwała regularna bitwa... fakt, główne siły bandytów ominęły nas, kierując się na Topeka w Kanzas, co nie oznacza, że nie było tutaj kłopotów. Trzeba przyznać, FAE, mimo że nie popieram ich działalności i poglądów, wykonało kawał dobrej roboty zatrzymując hordy kryminalistów. Skrzyknęli wszystkich survivalowców, wojskowych i policjantów z całych stanów. Pod Kansas City wydali otwartą bitwę bandytom. Największa bitwa w historii po Wielkiej Przeprowadce, około 90.000 ludzi walczyło przez trzy tygodnie, użyto czołgów, śmigłowców i samolotów, wszystkiego, co jeszcze było na chodzie. Big Boss zginął, a jego horda rozproszyła się po wszystkich stanach. - Groove westchnął głęboko i poniósł rękę do góry, jakby zaznaczając, że chce coś powiedzieć. Skeetter tylko kiwnął na niego głową, żeby mówił, co ma do powiedzenia.

- Ludzie się organizowali, przez te cztery miesiące, wszystko zaczęło się jakoś układać, wróciły dostawy prądu, uruchomiono kilka połączeń telefonicznych i wiele telegraficznych, mniejsze zakłady przemysłowe ruszyły z kopyta, zaczęły powstawać władze lokalne, wydawano nawet gazety! Bandyci jednak zniszczyli to wszystko, zdmuchnęli wątły płomyk nadziei. Ludzie nie mają już sił i środków na to, by zrobić coś takiego na większą skalę. Możemy bronić swych pozycji, ale nie możemy ruszyć naprzód, nie, gdy bandyci i inni rzucają nam kłody pod nogi. Kartele narkotykowe z Meksyku zaczęły nawet zakładać plantacje na terytorium Stanów! I wynajmują tutejsze gangi w charakterze ochrony! By było lepiej, trzeba zlikwidować bandytów, dlatego też powstali mściciele. - Rarity lekko się skrzywiła, słysząc tę nazwę.

- Mściciele, nie brzmi zbyt zachęcająco, ani też miło… - Taurus walnął pięścią w stół. Kucyki aż podskoczyły.

- Zgadzam się, ale to nie ma brzmieć miło, w świecie gdzie prawo stało się fikcją, jesteśmy tymi, którzy je egzekwują, nieważne, czy pięścią, karoserią samochodu, czy serią z karabinów

maszynowych. Wiem, nie jest to wymarzona robota, ale ktoś ją musi wykonywać! Ja z Groovem czyścimy tutejszy rejon od dobrych dwóch lat, nadal jednak jest wiele do zrobienia. Wiele dobrych mężczyzn i kobiet oddało życie za to, by ten świat był choć trochę bezpieczniejszy, musicie zrozumieć, że innej metody nie ma, chciałbym, żeby była… - Ostatnie słowa wypowiedziane były z pewnym żalem i zmęczeniem w głosie. Rarity i Rainbow popatrzyły na siedzących mężczyzn z mieszaniną lęku połączonego z szacunkiem. Ryzykują każdego dnia dla bezpieczeństwa innych, poświęcają się dla nich. Cisza zaległa nad salonem. Groove wstał, by włożyć kłodę do kominka i przykucnął przy płomieniu.

- Tutaj zaczyna się historia Spring Heart i Shift Lemona, a dokładnie zaczyna się jakieś… 14-15 miesięcy temu. Jechałem na rutynowy patrol po okolicy, słup dymu przykuł moją uwagę. Był środek dnia, czyli komuś coś się stało na trasie… pamiętacie ten nadpalony wóz przy drodze? To był wóz rodziny Spring Heart i Shift Lemona. Nie wiem, czy pojechali tędy, bo zabłądzili, czy może szukali odosobnienia, by założyć tu nowy dom, niestety bandyci znaleźli ich pierwsi… - Kucyki przełknęły głośno ślinę, i czuły, że coraz bardziej nie chcą wiedzieć, jak się to skończy. Groove nie mógł wypowiedzieć następnych słów, wzdrygał się przed nimi.

- Starczy powiedzieć, że dzieci widziały, jak skurwysyny upiekły żywcem ich ojca i skatowały prawie na śmierć matkę, pozostawiając je następnie na pustkowiu. Do tej pory wydawało mi się, że widziałem wszystko, co inny człowiek jest w stanie zrobić bliźniemu, ale to... - pokiwał głową z niedowierzaniem.

- Matka jeszcze żyła, ale nie wyglądało to dobrze, jak najdelikatniej wsadziłem ją do piranii, zapakowałem dzieciaki i przyjechałem do Doktor Queen, później wróciłem i pochowałem ojca. - Ze strony Spring Heart można było usłyszeć cichy szloch. Emilia wstała z fotela, podeszła do sofy i uklękła przy niej, głaszcząc ją po głowie.

- No już, już wiem, że nie lubisz tego wspominać, ja także nie… - Jednorożec przytulił się do niej nadal płacząc, kucyk uspokoił się dopiero po pewnym czasie. Potem powoli i spokojnie Emilia zaczęła mówić, widać było, że ledwo panuje nad swoimi emocjami.

- Gdy Groove ją do mnie przyniósł, nie miałam złudzeń, liczne złamania, poparzenia… ucięty róg, niemożliwe do oszacowania obrażenia wewnętrzne… niemniej zrobiłam, co w mojej

nocy, cały czas byłam przy niej. Była twarda, nawet wtedy myślała tylko, czy dzieci są bezpieczne... jak tak małe ciałko wytrzymało taką masę bólu i cierpienia… - Tutaj musiała wytrzeć łzę spływającą jej po policzku.

- Chyba przeczuwała, co ją czeka, mówiła, że w Equestrii nie ma krewnych, żadnej rodziny i poprosiła mnie, abym zajęła się jej dziećmi. Pamiętam to błagalne spojrzenie matki… odeszła wczesnym rankiem… tak właśnie moje dwa skarby znalazły się pod tym dachem, a ja zostałam ciocią. - Pokiwała powoli głową obejmując ręką srebrnego jednorożca.

- Początki były trudne… to fakt, ale Spring Heart dzielnie mi we wszystkim pomaga, okazała się świetną pielęgniarką, stąd też jej znaczek. Natomiast Shift Lemon był zawsze obiektem mojej szczególnej troski. Jeszcze nie umiał mówić, a już widział śmierć własnych rodziców. Był zamknięty w sobie i strachliwy, a na widok palącej się świeczki wybuchał płaczem i trzeba go było długo uspokajać . Bałam się, że będzie taki do końca życia, skrzywdzony przez los na zawsze, ale wyszedł z tego. – Odwróciła głowę w kierunku Rainbow. Patrzyła na nią z wdzięcznością w oczach.

- Dziękuję ci z całego serca, że napisałaś tę książkę… „Jeden dzień z życia Rainbow Dash".- Pegaz patrzył na nią, do końca nie rozumując. Emilia śmiejąc się serdecznie kontynuowała.

- Gdy po raz pierwszy trzymał ją w kopytkach, uśmiechnął się tak szeroko jak nigdy. Po pewnym czasie zaczął mówić, oczywiście powtarzał ciągle twoje slogany. W całym domu słychać było tylko: „20% fajniejsze" i „nie znam, co to strach".-Rainbow lekko się zaczerwieniła i próbowała ukryć zakłopotanie patrząc w sufit.

- Ożył nam tutaj w oczach, nawet przełamał strach przed ogniem, „Bo Rainbow by się nie bała". Sama nie wiem dlaczego, ale to ty stałaś się jego wzorem, ideałem wcielonym. Jest więc praktycznie normalny, chociaż koszmary wracają czasami nocami. - Wszyscy odwrócili się na odgłos skrzypiących głośno drzwi prowadzących na korytarz, w drzwiach zaglądała nieśmiało zapłakana twarz Shift Lemona. Mały pegaz natychmiast podbiegł do Emili i wskoczył jej na kolana, tuląc się jak mógł najmocniej.

- Znowu ten straszny sen? - Malec kiwał smutno głową, patrząc załzawionymi oczami na twarz opiekunki. Pani doktor nachyliła się tuż nad nim.

- Zaśpiewać ci twoją ulubioną kołysankę, tę o kucykach? – Malec energicznie potrząsnął

głową, a łzy zniknęły prawie z jego twarzy. Odchrząknęła głośno, by przeczyścić struny głosowe. W pokoju rozbrzmiał cichy i delikatny głos.

Śpij już śpij, śnij już śnij, cały świat już w nocy tonie. Nocą tą po niebie mkną czarodziejskie, piękne konie. Białe i szare, gniade i kare, biegną do nas tu. Śpij już śpij, bajkę śnij, niech utuli cię do snu.

Śpij już śpij, śnij już śnij, cały świat już w nocy tonie. Nocą tą po niebie mkną czarodziejskie, piękne konie. Ciągną doliną wóz z koniczyną, biegną do nas tu. Śpij już śpij, bajkę śnij, niech utuli cię do snu.

Śpij już śpij, śnij już śnij, cały świat już w nocy tonie. Nocą tą po niebie mkną czarodziejskie, piękne konie. Pędzą galopem po piasku złotym, biegną do nas tu. Śpij już śpij, bajkę śnij, niech utuli cię do snu.[3]

Gdy malec usnął w końcu, Emilia powoli i delikatnie zaniosła go do łóżka. Rainbow Dash i Rarity były szczególnie poruszone, było to coś, czego nie spodziewały się zobaczyć, wydawało im się, że tylko kucyki są zdolne do takich uczuć. Taurus odchrząknął głośno, chcąc zwrócić na siebie uwagę obecnych.

- Co do tych bandytów… dowiedziałem się kim byli… wyłapywaliśmy ich pojedynczo, dla szefa tej bandy wymyśliliśmy coś specjalnego. - Oczy zaświeciły mu się złowrogo, gdy o tym mówił, Rarity przywarła ze strachu do Rainbow.

- Jechaliście Doliną Płomienia, koło tych świrów? Musieliście, inaczej nie byłoby takiej strzelaniny… związaliśmy go jak baleron i podrzuciliśmy im go. Oni spalili go żywcem, a trzeba przyznać, przyłożyli się do tej roboty, tego dnia te świry zyskały u mnie kilka punktów. Sprawiedliwości stało się zadość. - Jakoś odbiegało to od poczucia equestriańskiej

[3] Tradycyjna *kołysanka amerykańska* („All The Pretty Little Ponies") słowa polskie: K.Marczak, A.Stawska.

sprawiedliwości. Jednakże kucyki same nie mogły znaleźć kary odpowiedniej dla takiego okrucieństwa, jakiego dokonali bandyci.

- Została jeszcze pewna sprawa do obgadania, wiecie, z natury ze mnie ciekawski gość…- tutaj posłał kucom uśmiech swych białych zębów.

-… ale za nic nie wiem jak trzy sławne bądź co bądź persony znalazły się w samochodzie należącym do FAE. Czy dałoby się to jakoś wytłumaczyć? - Kucyki zaczęły więc opowiadać historię swojego porwania oraz ich powód pobytu w Ameryce. W międzyczasie Pinkie Pie rozbudziła się i dopowiadała swoje opinie, a pani doktor wróciła z sypialni adoptowanego siostrzeńca.

-… i tak to w skrócie wyglądało.- Zakończyła opowieść Rarity. Groove zapalił papierosa. Natomiast Taurus tylko pokiwał głową.

- Z tego wynika, że mieliście więcej szczęścia, niż wam się wydaje. FAE teraz ma mniejsze lub większe problemy wewnętrzne… jakie, tego nikt poza nimi nie wie, ważne, że pożarli się we własnym gronie i podzielili się na dwie frakcje. Najprawdopodobniej porwał was ten bardziej radykalny odłam. Wskazuje na to kierunek jazdy, ominęli szerokim łukiem Kanzas i Iowa, bastiony umiarkowanego skrzydła. Kierowali się w stronę Kalifornii, gdzie mają swoje główne siedziby, to można było przynajmniej odczytać z ich map i zapisków. Gdybyście zostały tam przetransportowane… nie chciałbym być w waszej skórze w takim wypadku. – Kucyki starały się nie okazywać zdenerwowania, jednak jakby dla rozluźnienia atmosfery Groove rzucił jakby dla niechcenia.

- Z drugiej strony, jeżeli nawet połowa tego, co dzieje się na północnym zachodzie jest prawdą, to nigdy już nie opowiem złego słowa o Europejczykach. Polaki robią kawał dobrej roboty, z kucami, ma się rozumieć.- Skitter podniósł się z podłogi i usiadł w miejscu.

- Wiecie co? Z chęcią zobaczyłbym, jak ci z północnego zachodu sobie radzą, zresztą wszyscy mamy dość widoku tych piasków. Odeskortujmy damy do swoich, przy okazji może dowiemy się czegoś ciekawego, nawiążemy nowe znajomości...- Wszyscy się zgodzili na ten pomysł. Postanowiono, że wyruszą z samego rana.

Światła gasły powoli w całym domu, dopiero po godzinie wszyscy mieszkańcy poszli spać. Wydawało się, że preria dookoła domu jest pusta, nie było to jednak prawdą. Wąsaty grubas z

zdezelowanym Humvee przyglądał się domowi przez lornetkę z noktowizorem. Zaklął pod nosem, niedobrze, wiedział, że ten dom to mała forteca, a do tego ta trójka cholernych mścicieli się w nim znajdowała. Szef jednak dał wyraźne polecenie, by trójka z tej całej „Mane 6", znalazła się jak najszybciej w jego rękach. Fakt, nie były potrzebne do głównej części planu, ale obniżyłyby znacznie jego koszta. Wiedział, że to, co ma zrobić, jest złamaniem pewnego niepisanego prawa pustkowi, ale cóż, szef powiedział wyraźnie, co się stanie, jeżeli jutro rano TE kucyki nie będą w obozie. Włączył szyfrowane połączenie radiowe.

- Dobra, panowie, kucyki mają być całe, co do reszty - macie wolną rękę.- Śmiechy w eterze potwierdziły przyjęcie meldunku.

Koniec części I

(ale jestem wredny :))

Ale to moja inwencja :P

Notka od prereadera: zanim sfagocytozujecie mnie, zważcie, że przed podziałem rozdział miał 130 stron. Przyznajcie, że to nie do ogarnięcia. Całusy, JeT.Wro

Mam nadzieję, że lubicie róż!!!!1!!11! :*(jeżeli go lubisz spoko, masz róż. Nie chce mordować

czytelników “oczobitnym” różem - ngageman) (zjedźcie trochę niżej)

Postanowiłem zadać czytelnikom kilka pytań dodatkowych, by rozeznać się po oczekiwaniach i opiniach, gustach i guścikach (co nie oznacza, że będę od razu spełniał zachcianki tłumu, niemniej czytelnicy mogą zostać jedną z moich muz... że tak się wyrażę).

1. Co myślisz o nowych OC-kach, są dobre czy może złe? Strawne czy też na ich widok odbija się wam przegięciem i patosem?

2. Jaki był najciekawszy wątek tego rozdziału, który z motywów nie zdobył twojej sympatii i dlaczego?

3. Co chciałbyś zobaczyć w przyszłym opowiadaniu? Uważasz że masz świetny pomysł na rozdział? Pochwal się nim. Natchnij mnie czymś... a może ujrzysz to kolejnych rozdziałach.

4. Czy czegoś z fabuły dotychczasowej nie rozumiesz? Coś nie pasuje? Powiedz mi o tym lub zapytaj.

5. Po za tym co powiecie o tym rozdziale, podoba się czy też ssie?

No jazda, odpowiadać! ~ JeT.Wro